Rok III. Lwów, dnia 15 lutego 1897. Nr. 4.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Antoniego Małeckiego 3.

Redakcya i Administracya otwarta codziennie od godz. 3—4 po południu.

SOLIDARNOŚĆ NARODOWA.

Sprawa solidarności narodowej ma dziś w Galicyi, ze względu na zbliżające się wybory, wielką doniosłość praktyczną. Właściwie chodzi tu tylko o pewną formę tej solidarności, mianowicie o solidarność poselską, a w gruncie rzeczy o zachowanie dotychczasowego kierunku polityki narodowej, przedewszystkiem zaś o utrzymanie przewagi panujących w kraju stronnictw i o interesy tych grup społecznych, które one przedstawiają. Ma się rozumieć, obrońcy zasady solidarności, t. j. istniejącego stanu rzeczy, wytężają wszystkie siły dla obrony swego stanowiska natomiast przeciwnicy, chociaż rozumieją ważność dla siebie wyraźnego postawienia tej sprawy, jak gdyby wahają się i czasem nawet osłabiają swoją opozycyę rozmaitemi zastrzeżeniami.

Nie można się zresztą temu dziwić, bo ogół inteligentny nie ma w tej sprawie stanowczego, jasno określonego zdania. Do niedawna bowiem solidarność narodowa była niepodlegającym krytyce dogmatem, uświęconem przykazaniem roztropności politycznej i patryotyzmu. I dzisiaj nawet, chociaż powaga tego dogmatu mocno jest zachwianą, liczy on wielu jeszcze wiernych, gorliwych i niewątpliwie szczerych wyznawców.

Dogmat solidarności, czyli inaczej jednomyślności politycznej w sprawach narodowych zyskał uznanie nietylko w Galicyi, ale w całej Polsce. W zaborze pruskim zasada obowiązkowej solidarności przybiera nawet w działaniu praktycznem tę samą formę solidarności poselskiej z wszystkiemi jej właściwościami i niezbędnymi dodatkami, w zaborze rosyjskim zaś opinia kół wpływowych wymaga zawsze zgodnego działania wszystkich obozów i ludzi różnych przekonań, w sprawach, dotyczących interesów narodowych.

Trzeba więc sprawę solidarności narodowej brać szerzej i ogólniej. Dotychczas obrońcy tej zasady sprowadzali ją zazwyczaj do solidarności poselskiej i w tym zakresie szukali odpowiednich argumentów. Niewątpliwie względy i pobudki praktyczne sprawę solidarności przed sąd opinii wywołały, ale powoli spór nabrał znaczenia zasadniczego, rozszerzył się i nie powinien już toczyć się w tych ciasnych szrankach, bo staje się jałowym i do żadnych rezultatów praktycznych doprowadzić nie może.

Obrońcy solidarności poselskiej nie umieli i bodaj nie mogli znaleźć dowodów realnych, wykazujących jej konieczność lub chociażby tylko pożyteczność, jakkolwiek w wyszukiwaniu ich nie krępowali się nawet śmiesznością argumentów, twierdząc np., że przyjemniej jest przemawiać w imieniu licznego i zwartego stronnictwa, aniżeli w imieniu niewielkiej grupy. Przeciwnicy znowu musieli z konieczności ograniczyć się wykazywaniem, że w pewnych wypadkach solidarność była szkodliwą, co wcale nie przesądza szkodliwości zasady. Najsilniejszym zaś ich argumentem było zaznaczenie faktu, że zwolennicy solidarności nie mogą przytoczyć na poparcie swego zdania dowodów poważnych i przekonywających.

Zaznaczyliśmy już, że zasada solidarności stała się jakby dogmatem naszej polityki narodowej, należy więc wyjaśnić przedewszystkiem, w jakich warunkach dogmat ten się wytworzył, dlaczego zyskał niemal powszechne uznanie i dla czego do niedawna nie wywoływał żadnej krytyki.

Zdaniem wielu ludzi, nietylko bezwzględnych zwolenników, ale nawet niektórych przeciwników ujętej w określone formy solidarności narodowej, jest ta zasada objawem reakcyi przeciw wybujałości indywidualizmu politycznego, przeciw dziedzicznemu i uświęconemu tradycyą warcholstwu, przeciw temu nierządowi i brakowi karności, które Polskę zgubiły. Różnica na tem polega, że jedni chcą tę reakcyę wzmocnić lub przynajmniej utrzymać, drudzy sądzą, że możnaby wymagania ich złagodzić.

Mówimy tu, naturalnie, o ludziach, którzy z przekonania zasady solidarności bronią lub są bezwzględnemu stosowaniu jej w polityce narodowej przeciwni, bo zarówno wśród przeciwników jak i wśród obrońców, zwłaszcza wśród tych ostatnich są w znacznej liczbie tacy, którzy uważają solidarność tylko jako środek dogodny popierania interesów swego stronnictwa lub swej warstwy społecznej i środek ten umiejętnie wyzyskują dla celów partyjnych, czasem nawet osobistych. Fałszywe określenie przyczyn upadku Polski zrodzić musiało fałszywe wnioski i oparte na nich postulaty praktyczne W opinii ogółu utrzymują się wciąż mylne zdania, utarte konwencyonalne kłamstwa, które już dawno krytyka historyczna obaliła. Powtarzają te oklepane i fałszywe ogólniki nawet ludzie, którzy sami w wyświetlaniu prawdy dziejowej czynny udział brali. O wybujałości indywidualizmu politycznego, jako o głównej przyczynie upadku Polski, mówią np. zwolennicy tej szkoły historycznej, której wybitni przedstawiciele wykazali właśnie, że nieszczęściem naszem był brak indywidualności wybitnej, brak tych przeciwieństw wyraźnie zarysowanych, które, jak mówi Bobrzyński, »byłyby zaostrzyły nasz narodowy charakter, zbudziły namiętności, stworzyły energię, pogłębiły dziedzinę myśli, a podniosły dziedzinę czynu«, któreby sprawiły, że »popchnięci do walk domowych, groźnych, ale stanowczych, bylibyśmy z nich wynieśli silny rząd i jasny kierunek dalszego dążenia i pracy«.

Ustrój państwowy Polski uświęcał zasadę jednomyślności, czyli obowiązkowej solidarności, która zabijała wszelką indywidualność polityczną. W ciasnych i ciemnych łbach szlacheckich stężała ta zasada w dogmat niewzruszony, który wyzyskiwała dla swoich ce-

lów oligarchia, jak i dziś wyzyskuje. Rozbijały się o niego wszelkie usiłowania naprawy państwa, nawet kiedy miały za sobą większość klasy rządzącej, kiedy odpowiadały koniecznym wymaganiom zmienionych stosunków społecznych i politycznych. Konfederacya targowicka była przecie protestem przeciw pogwałceniu zasady jednomyślności. W ogóle konfederacye i *liberum veto* są tylko logicznym wynikiem tej zasady; to najczęściej zgubne, niekiedy pożyteczne, ale przedewszystkiem niezbędne próby jakiegokolwiek przystosowania tej potwornej właściwości sejmowania i ustroju politycznego polskiego do wymagań rzeczywistości. Nie w tych urządzeniach szkodliwych, ale w zasadzie politycznej, która je do życia powołała, w solidarności przymusowej, powstrzymującej rozwój państwowy i społeczny, uniemożliwiającej naprawę stosunków wewnętrznych — tkwiła przyczyna naszej niemocy. Ta jednomyślność obowiązkowa nietylko nie uchroniła nas od nierządu, ale utrzymywała go właśnie, nietylko zburzyła organizacyę państwową, ale jej obrońcy własnemi rękoma zadali tej organizacyi cios zabójczy, który ją obalił.

W tej epoce upadku państwa, zwłaszcza zaś po rozbiorze, najpierw w legionach, budzić się zaczyna w narodzie naszym uśpiony w ciągu dwóch wieków zmysł polityczny, wyzwala się z form potwornych, w które je wtłoczono, prawdziwa solidarność narodowa, dobrowolna solidarność uczuć zbiorowych i instynktów politycznych, wytwarza się powoli w różnych warstwach społeczeństwa świadomość wspólnych interesów, wspólnych potrzeb. Ale i zastarzały nałóg, który stał się właściwością naszego umysłu i charakteru, nie znika. W r. 1831 uwidoczniła się dostatecznie szkodliwość tej obowiązkowej solidarności, która udaremniła wysiłek zbrojny narodu i następnie na emigracyi próbowała wytworzyć surogat rządu, któremu nietylko wychodztwo, ale kraj cały miał ulegać. A przedtem i potem ile indywidualności wybitnych skruszyła i starła, ile usiłowań rozumnych i pożytecznych zniweczyła jednomyślność uświęconej opinii publicznej. Ci, co skarżą się na *liberum conspiro* i na szkody, jakie, zdaniem ich, sprawie publicznej wyrządziło, nie rozumieją chyba, że było ono, jak dawniej *liberum veto*, często szkodliwym, ale koniecznym protestem wciąż wzrastającej samodzielności dążeń i interesów przeciw zorganizowanej lub uznanej *tacito consensu* tyranii jednomyślności politycznej. W walce z tym nałogiem politycznej mądrości szlacheckiej upadali nieraz wyznawcy zasad zachowawczych ale o tem, zdaje się zapomnieli ich następcy.

Istnieje już wszakże i ujawnia się w tym porozbiorowym okresie naszych dziejów prawdziwa solidarność narodowa, która np. wyraźnie zaznaczyła się przed ostatniem powstaniem i podczas niego. Ale mniej więcej w tym samym czasie zaszły znaczne zmiany w położeniu politycznem trzech zaborów, które wytworzyły odmienne dla każdego z nich warunki działalności. W Galicyi stało się możliwem jawne i legalne rozszerzanie zakresu praw narodowych, w zaborze pruskim okazała się konieczną energiczna obrona tych praw, które rząd systematycznie uszczuplał. Nigdy działalność polityczna nie może być skuteczną jeżeli nie jest odpowiednio zorganizowaną, więc w Galicyi później, w zaborze pruskim wcześniej zrozumiano potrzebę ujęcia jej w pewne formy określone, innemi słowy zorganizowania łączności narodowej. Ma się rozumieć, jedyną właściwą formą tej organizacyi musiała być solidarność poselska, bo walka o prawa narodowe toczyła się głównie w instytucyach parlamentarnych Prus i Austryi.

W walce o odzyskanie lub obronę praw narodu solidarność zorganizowana jest potrzebną, nawet konieczną. Trzeba jednak rozumieć właściwe jej zadanie. Jest to organizacya, jeżali tak powiedzieć można, naszej narodowej polityki zewnętrznej, naszego stosunku do rządów i narodowości obcych. Naród czy pozbawiony niezależności, czy posiadający własną organizacyę państwową, powinien być w sprawach polityki zewnętrznej solidarnym Ale byłoby niedorzecznością, gdyby naród wolny stosował zadania swojej organizacyi państwowej wyłącznie do celów polityki zewnętrznej, zwłaszcza z widoczną szkodą dla prawidłowego rozwoju polityki wewnętrznej. Są okresy, czasem dosyć długie, w których zadaniom polityki zewnętrznej należy podporządkować wszystkie inne sprawy, ale są również całe okresy, w których zadania te schodzą na plan drugi, a na pierwszy występują sprawy rozwoju wewnętrznego. Widzimy to w życiu współczesnem każdego narodu samodzielnego. My nie mamy wprawdzie niezależności państwowej, więc dla nas sprawy polityki zewnętrznej zawsze mieć muszą stosunkowo większe znaczenie, ale i w naszem życiu zachodzą podobne odmiany.

Otóż dzisiaj odbywa się na całym obszarze ziem polskich zmiana radykalna stosunków politycznych i społecznych, która dla rozwoju wewnętrznego narodowości naszej olbrzymią ma doniosłość. Warstwy społeczne, które dotychczas nie brały czynnego i świadomego udziału w sprawach narodowych, szybko dochodzić zaczynają do zrozumienia praw swoich i siły, swego znaczenia i stanowiska w całokształcie narodowym. W poczuciu swej potęgi, z wielkim zasobem energii niewyczerpanej, która się dopiero teraz wyzwala, domagają się odpowiedniego wpływu na działalność publiczną i czynnego w niej udziału. Takie przeobrażanie się stosunków, taka zmiana w rozkładzie i zależności wzajemnej czynników społecznych nie może odbyć się bez walki, bez zakłócenia istniejącego stanu rzeczy. Uniknąć tej walki, tej waśni wewnętrznej niepodobna, obawiać się jej nie trzeba, bo bez walki, bez ścierania się sprzecznych interesów i dążeń niema życia, niema rozwoju.

Powszechne w naszem społeczeństwie zdanie, że współzawodnictwo interesów i walka stronnictw osłabiają siłę i żywotność narodu jest jednym z tych ogólników uświęconych, których słuszności nikt nie sprawdza. Niezgoda zgubiła Polskę, a dlaczegóż nie zgubiła Francyi, która w tym samym czasie zwyciężała skoalizowane państwa całej niemal Europy, chociaż wrzała w niej zacięta walka stronnictw, toczyła się wojna domowa?

Zresztą nie grozi nam tu w Galicyi żadne niebezpieczeństwo wewnętrzne, a walka stronnictw nie wychodzi nawet z granic zwykłej w warunkach normalnych agitacyi politycznej Społeczeństwo, które się rozwija, które żyje politycznie, musi być do tego rodzaju zakłóceń spokoju wewnętrznego przygotowanem. Prawa nasze narodowe są dostatecznie zabezpieczone w Austryi, naturalnie w tym skromnym zakresie, w jakim zabezpieczone być mogły. O rozszerzenie tego zakresu nie starały się wcale w ostatnich latach stronnictwa, kierujące życiem politycznem kraju, chociaż miały, a raczej mogły mieć wpływ poważny na koła rządowe. Ale i o uszczuplenie tych praw nie ma obawy. Ci co dziś próbują przerazić opinię publiczną niebezpieczeństwem, grożącem jakoby narodowości naszej w Austryi, liczą chyba na niedojrzałość polityczną

ogółu inteligentnego i sami się śmieją pomiędzy sobą z tych strachów na naiwne Lachy. Żadna prawdopodobna a nawet nieprawdopodobna zmiana sił i układu stronnictw w Radzie państwa nie może mieć wpływu na nasze stanowisko polityczne w monarchii austryackiej. Bo nie wolno utożsamiać stanowiska Koła polskiego ze stanowiskiem kraju i narodowości polskiej w kraju, bo trzeba raz przecie zrozumieć, że wcale nie nadzwyczajna mądrość polityczna naszych mężów stanu, ale głównie warunki od nich niezależne to korzystne stanowisko nam zapewniły. Trzeba więc radykalnego przekształcenia tych warunków, a przedewszystkiem ustroju państwa, żeby nasze położenie polityczne się zmieniło. Jeżeli nawet takie przekształcenie w bliskiej przyszłości nastąpi, to odbędzie się ono w kierunku, który byłby dla nas raczej pożądanym niż groźnym. Tylko bardzo naiwnych, mówiąc po prostu — głupich ludzi straszyć można Pernerstorferami i innymi tego rodzaju »wrogami naszej narodowości«, a i wyciąganie takich zabawnych strachów nie świadczy również o rozumie i dojrzałości politycznej.

Niewątpliwie rozbicie obowiązującej solidarności poselskiej osłabiłoby powagę, a raczej pozory powagi i wpływu Koła polskiego w Wiedniu, w najgorszym zaś razie zaszkodziłoby pomyślnemu dla kraju załatwieniu jakichś drobnych spraw bieżących, odroczyłoby różne drobne koncesye. Ponieślibyśmy więc niewielkie straty, jak niewielkie były zyski, dzięki dotychczasowej polityce i solidarności osiągnięte w ciągu lat ostatnich.

Więc nadzieja takich marnych korzyści i obawa możliwych, ale równie drobnych strat wystarczają do uświęcenia i utrzymania zasady politycznej, która dla rozwoju wewnętrznego życia narodowego okazuje się szkodliwą, bo bieg jego tamuje i opóźnia, konieczną różnorodność jego objawów ogranicza lub znosi? Ruch ludowy, w szerokiem znaczeniu tego wyrazu, potrzebuje jak największej swobody, któraby mu pozwoliła ujawnić wszystkie jego właściwości dodatnie i ujemne. Rozwój tego ruchu musi być walką interesów, musi być ścieraniem się rozmaitych prądów, musi chwilowo wnosić pewien rozstrój i niepokój, z którym pogodzić się trzeba. Jeśli się nowy zrąb pod stary dom podkłada, to zawsze ściany trzęsą się i trzeszczą, sypie się gruz i próchno. A kiedy tu lud, dochodzący do świadomości narodowej, budować zaczyna Polskę nową, przewodnicy społeczeństwa w takiej chwili wzywają do zaprzestania tej roboty, bo kraj stracić może jakieś tam koncesye, jakieś zyski wątpliwe, jakieś pozory znaczenia i wpływu.

Mogą być rozmaite zdania o tym ruchu społecznym, o tem unaradawianiu się ludu, które odbywa się obecnie w Galicyi. Jedni sądzą, że przebieg tego procesu jest zupełnie prawidłowym, drudzy chcieliby go przyspieszyć lub nadać mu bardziej jednolity charakter, inni są zdania, że rozwój ruchu ludowego zbacza z właściwej drogi na niebezpieczne manowce, inni wreszcie — i ci bodaj mają słuszność za sobą, widzą w tej sprawie — jak w każdem zjawisku społecznem — wielką rozmaitość bardzo skomplikowanych lub splątanych i krzyżujących się interesów i dążeń, które dopiero swobodny ale świadomy dobór zgrupuje i określi. Są, bo muszą być w tym poniekąd żywiołowym ruchu społecznym objawy ujemne, są niebezpieczeństwa niewątpliwe lub możliwe, są zboczenia i błędy. Ale tych błędów nie usunie, niebezpieczeństw nie uchyli przymusowa organizacya solidarności, fikcya jednomyślności politycznej, której niema, być nie może i nie powinno.

In dubiis — libertas, in necessariis — unitas. Swoboda rozwoju wewnętrznego życia narodowego jest w danej chwili sprawą najważniejszą i nie powinna mieć żadnych ograniczeń ze względu na korzyści praktyczne, nietylko te, które obowiązkowa solidarność polityczna istotnie daje, lecz i te, które hojnie obiecuje. Jedynym regulatorem tego rozwoju powinna być tylko konieczność utrzymania w dotychczasowych granicach zdobytego zakresu praw i sfery interesów narodowych. Inaczej mówiąc, dobrowolna, prawdziwa solidarność narodowa, czyli, jak zaznaczyliśmy poprzednio, solidarność uczuć zbiorowych i instynktów politycznych, którą zwykle nazywamy zmysłem politycznym może jedynie procesom rozwoju społecznego nadawać bieg prawidłowy. Tego zmysłu politycznego nie mieliśmy w czasach naszej niezależności, nie nabyliśmy go w dostatecznej mierze w okresie naszego odrodzenia narodowego, nie posiadamy go dzisiaj, bo nie dała go społeczeństwu polskiemu w Galicyi dotychczasowa praktyka w sprawach publicznych. Solidarność przymusowa nietylko nie wykształciła w nas tego zmysłu, ale przeciwnie wrażliwość jego osłabiła, bo wogóle nie można go wyrobić środkami sztucznymi, a warunki naszego życia politycznego w ostatnich czasach zgubnie pod tym względem oddziaływały. Rozluźniła się łączność między dzielnicami, wytworzyła się z konieczności, wskutek odmiennych warunków działalności publicznej, polityka prowincyonalna, a rozwój stosunków społecznych i ekonomicznych wysunął na pierwszy plan interesy klasowe z uszczerbkiem dla interesów całości narodowej.

Tak być musiało i nie można za to winić nikogo, ale tak być nie powinno. Nic tu nie pomoże solidarność, bo krępując naturalny rozwój stosunków, zaostrza tylko istniejące przeciwieństwa, i poczucie wspólności interesów narodowych osłabia. Trzeba, żeby interesy grup i warstw, składających całość narodową, ujawniły się i ułożyły swobodnie, otrzymały uświęcenie i rękojmie formalne, a wtedy dopiero wytworzy się solidarność dobrowolna, rozbudzi się ten zmysł polityczny, który podziwiamy np. w narodzie angielskim. Bo zmysł polityczny, zdrowy instynkt, narodowy może być albo przyrodzonym wynikiem odrębności kulturalnej, jak np. w społeczeństwie rosyjskiem i wogóle w społeczeństwach nie zasymilowanych cywilizacyjnie, albo, jak w Szwajcaryi, jest w znacznej mierze rezultatem swobodnych urządzeń państwowych i społecznych, albo wreszcie jak w Anglii, w wykształceniu jego współdziałały zarówno wybitna samodzielność kultury i niespotykana nigdzie indziej różnorodność i swoboda instytucyi politycznych w najszerszem znaczeniu tego wyrazu.

Takiego zmysłu politycznego nie mogliśmy w sobie wyrobić, bo wcześniej, niż niepodległość, utraciliśmy samodzielność wewnętrzną, bo byliśmy od paruset lat i dziś jesteśmy »papugą narodów«. Warunki polityczne, w których obecnie żyjemy, tłumią resztki tej samodzielności. Nie możemy jej należycie w instytucyach narodowych kształcić, nie możemy swobodnie rozwijać życia naszego według modły własnej. Zkądże by się znalazł w narodzie, właściwie w tej warstwie jego, która się czynnie polityką zajmowała, zmysł polityczny, kiedy go w ciągu szeregu pokoleń tępiła zorganizowana tyrania jednomyślności, piętnująca dziś nawet mianem warcholstwa lub zdrady każdy objaw wolności przekonań i działania.

Solidarność obowiązkową, krępującą rozwój narodowy i uprawnioną walkę dążeń i interesów, w rzeczywistości wyzyskuje na swoją korzyść jedna warstwa

społeczna, która w ten sposób zabezpiecza sobie uprzywilejowane stanowisko. Ta warstwa, a raczej te warstwy przewodniczące, właśnie ze składu swego,z wychowania i dążności są mniej od innych narodowemi, a więc mniej mają prawdziwego poczucia naro dowego, zmysłu politycznego. Nie zastąpi tego braku wykształcenie polityczne, a raczej rutyna polityczna, której lekceważyć nie można, ale i znaczenia jej nie należy przeceniać. Instynkt narodowy, poczucie polskie, lud dotychczas przechował, trzeba więc wydobyć je, uświadomić. Walka o solidarność poselską staje się dla ludu walką o prawo swobodnego rozwoju, a dla klas przewodnich jest rozpaczliwą obroną politycznego przywileju.

Nadanie jej takiego charakteru wywołać musi w działalności obu obozów walczących objawy, przeczące prawdziwej solidarności narodowej. Dochodzi już do tego, że jedni wolą popierać kandydatury żydowskie, a drudzy separatystów ruskich, byle tylko odsadzić od mandatu przeciwnika, że chłopi polscy pod hasłem »bij solidarnie stańczyka«, głosować mogą w okręgach mięszanych za moskalofilem Rusinem przeciw Polakowi zachowawcy, a szlachcice polscy za takimże kandydatem — przeciw demokracie polskiemu, że stańczycy krakowscy, jak donosi jedno z pism konserwatywnych, postanowili w powtórnem głosowaniu poprzeć raczej socyalistę, byle nie przeszedł wybraniec stronnictwa ludowego.

Zaznaczamy te fakty, nie rozbierając ich szczegółowo, nie stwierdzając nawet ich prawdziwości, bo sama możliwość podobnych przypuszczeń, podobnych kombinacyi świadczy o chorobliwych zboczeniach przyrodzonego poczucia narodowego. Doprowadziła do tego zasada przymusowej solidarności, tyrania jednomyślności politycznej, wyzyskiwana dla celów stronniczych, w interesie klas uprzywilejowanych. Obrońcy jej nie chcą ustąpić jednej litery swego dogmatu, nie chcą zrobić żadnych ustępstw. Lepiej, że tak się stało, bo wszelki kompromis w danym wypadku byłby niewłaściwym. Trzeba raz już tę organizacyę przymusowej solidarności złamać, żeby wyzwolić to poczucie samodzielności, te dążenia i instynkty tłumione, które rozwijając się i uświadamiając stopniowo, ujawnią wreszcie prawdziwą, dobrowolną solidarność narodową.

FINANSE KRÓLESTWA

Wielokrotnie cytowana praca Kaufmana podaje następujące cyfry podatków, ciążących na ludach państw europejskich, za rok 1888/9:

Prusy	podatki państw.	570,009.314	
28,318.470 mieszk.	„ lokalne	266,631.356	czyli na głowę
	razem	836,640.670	20,54 marek
Austrya	podatki państw.	910,924.528	
22,114.244 mieszk.	„ lokalne	322,762.399	czyli na głowę
	razem	1.233,686.927	55,71 marek
Włochy	podatki państw.	1.025,742.443	
29,942.142 mieszk.	„ lokalne	377,813.311	czyli na głowę
	razem	1.403,555.754	46,87 marek
Francya	podatki państw.	2.059,736.272	
38,218.903 mieszk.	„ lokalne	712.800.000	czyli na głowę
	razem	2.772,536.272	72,54 marek
Anglia	podatki państw.	1 447,921.000	
35,241.482 mieszk.	„ lokalne	766,856.620	czyli na głowę
	razem	2.214,777.620	62,85 marek
Rosya europejska	podatki państw.	1.806,474.003	
93,000.000 mieszk.	„ lokalne	277,172.640	czyli na głowę
	razem	2.083,646 643	22,40 marek

Z wykazu tego wypada, że mieszkańcy Rosyi płacą stosunkowo najmniejsze podatki. W rzeczywistości nie dochodzą one nawet wymienionej sumy 22,40 marek od każdej głowy ludności; specyalną bowiem a dziedziczną cechą rosyjskich finansów jest większy wykaz dochodów, zapowiadany rok rocznie przez preliminarz budżetowy, niż stwierdzany po ukończonym roku przez izby obrachunkowe. Niedobory finansowe (*niedoimki*), przenoszone co roku do przyszłego budżetu, nie bywają uiszczane, lecz jedynie pomnażają się nowemi. W roku 1890 suma ich doszła 100% nominalnego rocznego przychodu. Zresztą, są to rzeczy ogólnie wiadome, i opinia Europy w tym względzie przyznaje Rosyi bez zastrzeżeń sławę państwa, mającego najmniejszy ciężar podatkowy. Rosya też, przy każdej sposobności, wyzyskuje tę swoją »sławę«, wabiąc jej urokiem »pobratymców« swych z Austryi, Węgier, półwyspu Bałkańskiego, przedstawiając ją, jako strunę brzęczącą, na którą i wysoce idealny panslawizm niewrażliwym być nie może. Taktyka to doskonale zastosowana i jej zawdzięcza panslawizm rosyjski przeważną część swych faktycznych zwycięstw. Naiwne, mało rozwinięte ekonomicznie i społecznie plemiona słowiańskie, boją się jako nienaukowej i niemoralnej wszelkiej idei, która przedewszystkiem kwestyi »żołądka« nie uwzględnia i argumentów spożywczo-brzęczących bezpośrednio nie daje. Nie rozumieją one przytem dobrobytu, z rozwoju przemysłu, z pracy natężonej wypływającego; dla nich ideałem możliwie mało oddawać, by możliwie wiele zostało, a więc i szczytem szczęśliwości kraj mający podatki minimalne, skoro kraju bez podatków niema. Nie zdarzyło mi się niemal słyszeć Słowaka, Kroata, Słoweńca, Serba lub Bulgara bez różnicy klasy, stanu, a nawet przekonań, któryby swych »wywodów« politycznych nie zakończył westchnieniem ku rosyjskim stosunkom finansowym. Dziwne to może ale zrozumiałe. Dziwniejsza jednak, że i Polacy (Galicyanie i Poznańczycy) wojują tym frazesem ekonomicznym panslawistycznej propagandy, a ile razy mowa o ich mniejszej sile narodowej, wyjeżdżają z większym niby ciężarem podatkowym, jako z usprawiedliwieniem swej niemocy.

Wartoby wobec tego przyjrzeć się trochę bliżej rosyjskiej gospodarce finansowej w krajach nie rdzennie moskiewskich, warto sprawdzić na zasadzie, chociażby obliczeń kontroli państwowej, czy owe małe podatki takiemiż są i dla ludności polskiej, czy ospałość lub nieudolność ma chociażby formalne prawo chować się za parawanik wyczerpania finansowo-ekonomicznego; czy i tu Rosya nie prowadzi swej taktyki podwójnego rachunku.

Podobne przypuszczenia nie wypływają u nas z podejrzliwości, uprawnionej zresztą w imię zasady „*timeo Danaos et dona ferentes*“ z którą się do wszelkich dobrodziejstw Rosyi odnosimy. Nasuwa je nam na myśl sama logika faktów.

Rosya bowiem po wsze czasy, jako państwo absolutne, posiadała nawskroś fiskalną politykę finansową; najpierwszą zaś tejże zasadą jest nie kwitować z żadnych źródeł dochodu. Tymczasem w budżecie rozchodu Królestwa Polskiego od 1832 po 1866 znajdujemy rok rocznie ciekawą pozycyę pod tytułem: »fundusz dyspozycyjny dla ministra finansów cesarstwa«; w roku 1866 dosięga on sumy 4,141.445 rubli tj. 20% niemal wszystkich wydatków Królestwa Polskiego (wydatki = 21,360.206; 20% tychże = 4,272.041 rubli 20 kop.).

Czyżby Rosya, wcielając dochody i rozchody »nadwiślańskiego kraju« do ogólnego budżetu państwa, zrezygnowała z owej daniny, płaconej jej przez naród podbity?

Niech za nas odpowiedzą cyfry.

W roku 1866 zniesionym został samodzielny budżet Królestwa, a w 1867 przystąpiono do zreformowania dotychczasowych podatków bezpośrednich, zwanych wówczas regularnymi. Składały się one z ofiary, postanowionej przez Sejm Czteroletni, a opłacanej przez szlachtę i duchowieństwo, z podatku łanowego, kontyngentu liwerunkowego (opłacanego od 1811 do 1817 »in natura«, a następnie pieniędzmi), z podatku podymnego, pobieranego w dobrach szlacheckich i kościelnych oraz w miasteczkach od ilości dymów, w większych miastach od ceny dzierżawnej domów, a we wsiach od chłopów, w postaci opłaty osobistej od każdej mającej swą zagrodę rodziny; wreszcie z *subsidium charitativum* ciążącego na duchowieństwie w zamian za obowiązek *hibernów*, czyli zimowych kwater dla wojska, od dostarczania których kler był zwolniony.

Zaczęto reformę od wielkiej własności, zamieniając płacone przez nie: ofiarę, kontyngent liwerunkowy, *subsidium charitativum*, podatek łanowy, na jeden ogólny podatek gruntowy dworski, rozpadający się na podatek główny ($^2/_3$) i dodatkowy ($^1/_3$). Podatkiem tym objęte grunta majątków nie chłopskich, powyżej 60 morgów mające, podzielone na 5 klas wedle gatunków ziemi i stosownie do tychże gatunków płacące większy lub mniejszy podatek; przecięciowo wypadało na morgę 24,7 kopiejki.

W następnym roku podatek ten rozciągnięto i na chłopów, pod nazwą podatku gruntowego włościańskiego, przyczem wszakże zwiększono przeciętną stopę opodatkowania o 4 kop. na mordze; równocześnie zreformowano i wiejski (chłopski) podatek podymny: zagrody poniżej 3 morgów mające, płacić miały 1 rubla, od 3 do 15 morg. 2 ruble, powyżej zaś 15 morg. — 4 ruble podatku podymnego, w tej for ie płacą go do tychczas. Rozporządzenie z roku 1872 r. zastosowało tę normę z nielicznemi zmianami do osad, a w 6 lat później z większymi już co prawda uchyleniami od pierwotnego wzoru, i do większej własności ziemskiej. Podniesiono bowiem liczbę klas opodatkowanych budynków do 5, a przeciętną stopę podatkową do 6 rs. 12 kop. z dymu dworskiego. W wielkich miastach zachowano dawny system.

Razem ze wszystkich tych pozycyi, złączonych pod ogólną nazwą podatków gruntowych i z nieruchomości, wpłynęło w roku 1892 do kas państwa 9,743.607 rubli 38 kop. Należy przyznać że rząd rosyjski przeprowadził po mistrzowsku powyższą reformę. W przeciągu 26 lat otrzymać przeszło 177% przyrostu dochodu z jednej jedynej pozycyi — to nie lada sztuka! — (W roku 1866 pozycya = 3,512.359 rubli, 177% od tej sumy = 6,216.857 rubli 43 kop. — a przyrost = 6.231.248 rs. 38 kop.).

Ciekawszą wszakże od rezultatu liczbowego jest metoda zastosowana w powyższych pracach reformatorskich. W wyborze tych lub i nych systemów opodatkowania nie kierowano się żadnymi względami polityczno-społecznymi, ekonomicznymi, finansowo-technicznymi. To też, rozpatrywane z powyższych stanowisk podatki gruntowe i z nieruchomości przedstawiają się jako stek sprzeczności. Tak n. p. właściwy podatek gruntowy więcej ciąży na własności chłopskiej niż na dworskiej, natomiast stopa podatku podymnego wyższą jest w większych majątkach, niż w osadach i chłopskich koloniach. Zdawałoby się również, że rozpoczęta w 1866 r. reforma miała przedewszystkiem na celu zastąpienie szematem rozumowym formacyi historycznej, — tymczasem do dziś dnia miasta nasze opłacają kontyngens liwerunkowy i podatek łanowy. Wreszcie podatek podymny w zastosowaniu do budynków dworskich i włościańskich jako też do osad jest wyraźnie rzeczowym, ciąży na przedmiotach jako takich, gdy w wielkich miastach jednoczy w sobie cechy osobistego i rzeczowego podatku, gdyż opłaca się od ceny dzierżawnej.

A jednak mimo tych wszystkich niekonsekwencyi i sprzeczności był plan pewien, pewien szemat w reformach rządu rosyjskiego, tylko nie zyskał on do dziś jeszcze prawa obywatelstwa w żadnym z istniejących systematów finansowych, a da się najlepiej określić paru francuskiemi słowami: *l'appétit vient en mangeant.* Podatek gruntowy dworski zreformowany w pierwszym rzędzie jest mniejszy, n ż reformowany później podatek gruntowy włościański, a opłata z dymu dworskiego ustanowiona w lat 18 po podatku dymowym chłopskim przewyższa znacznie ten ostatni. Nie chodzi więc tu o faworyzowanie jakiejś warstwy narodu, o rozwój jakiejś klasy, a tem mniej o jakąś sprawiedliwość.

Rozpoczętą w ten sposób reformę podatków »regularnych« zakończono wprowadzeniem dwóch nowych opłat: opłaty handlowo-przemysłowej i podatku dochodowego od kapitału. Pierwsza z nich składa się: z opłaty patentowej za prawo zajmowania się handlem lub przemysłem, z opłaty procentowej, ze składki przemysłowo-handlowej i z opłaty na koszt utrzymania sądów gminnych (tak). Co się zaś tyczy podatku dochodowego, to ciąży on na papierach wartościowych, akcyach kolejowych i kapitałach umieszczanych w bankach.

Oto całkowity system podatków bezpośrednich w Królestwie. Jest on konglomeratem zasadniczo różnych opłat i podatków związanych jedynie wspólną nazwą, a pozbawionych wszelkiej historycznej lub logicznej spójni, wszelkiej myśli przewodniej. Jeden i ten sam podatek pobierany jest raz od dochodu (podymne w miastach), drugi raz od samego faktu posiadania nieruchomości (tenże w osadach), to znów od kapitału stałego (tenże chłopski i dworski, określany w zależności od kategoryi gruntu); lub co gorsza zawiera w sobie trzy sprzeczne elementy: opłaty, podatku i subwencyi (podatek przemysłowo-handlowy złożony z opłaty, potem podatku % i subwencyi dla sądów gmin.). Żaden z tych podatków nie dotyka źródeł bogactwa narodowego lub chociażby ich zewnętrznych przejawów lecz po prostu ciąży na warstwach i klasach narodu, na co zresztą i same nazwy podatków wskazują. Dzięki temu cały ów system podatków bezpośrednich przybiera wyraźnie cechy »daniny« *(tributum)*. Nie chodzi bowiem Rosyi o wydzielenie pewnej części dochodów społeczeństwa polskiego, dla użycia jej na zaspokojenie potrzeb jegoż życia państwowego, nie szuka ona oznak na podstawie których możnaby te dochody określić i ująć, lecz stara się po prostu każdą warstwę ujarzmionego narodu odpowiednią daniną obłożyć, a system, wedle którego wysokość tej daniny określa, głosi: ciężar stopy podatkowej dla poszczególnych klas i warstw narodu znajduje się w odwrotnym stosunku do posiadanych przez nie środków oswobodzenia się od tegoż ciężaru.

I dlatego też najmniejszy ciężar ponoszą właściciele kapitałów ruchomych, po nich idą przemysłowcy

i kupcy, a największe brzemię spada na barki posiadaczy nieruchomości, wśród zaś tych ostatnich większą daninę płacą mieszkańcy wsi, niż miast; przyczem drobni właściciele, jako mniej świadoma warstwa narodu, największe ponoszą ciężary.

Oczywiście na powyższych podstawach można było zorganizować jedynie bezpośrednie podatki; pośrednie bowiem muszą być z konieczności rzeczy, w ogólnych przynajmniej zarysach też same, co i w reszcie państwa. Nic więc dziwnego, że postarano się o specyalne wyśrubowanie w Królestwie Polskiem podatków bezpośrednich. Od 1866 do 1892 roku wzrosły one o 366,6%, gdy pośrednie podniosły się tylko o 199%.

Powszechnie wszakże wiadomą jest rzeczą, że podatki bezpośrednie nie mogą nigdy przynieść tak znacznych zysków fiskalnych, jak podatki pośrednie. to też pomimo stosunkowo olbrzymiej stopy podatków bezpośrednich równają się one w Królestwie polskiem zaledwie $^1/_3$ podatków pośrednich. (1892 r. pod. bezpośr. = 13,645.886 rubli 92 kop.; pod. pośr. = 40,955.962 r. 63 kop.). W 1866 r. Król. Polskie wypłaciło rosyjskiej kasie ministeryum skarbu 20% swego budżetu; obecnie budżet dochodów Król. Polskiego wynosi 79,341.195 rubli 85 kopiejek. 13,645.886 r. 92 kop. podatków bezpośrednich nie równa się 25% powyższego budżetu. Czyżby Rosya zmniejszyła stopę daniny? Odpowiedzą na to sumy podane przez sprawozdanie kontroli państwa. Dochód finansowy z Król. Polskiego przewyższa o 45% przeciętny dochód z innych ziem państwa rosyjskiego. Przyczyną tego: 1 większy rozwój ekonomiczny naszego kraju, niż reszty państwa, 2 stopień cywilizacyjny społeczeństwa polskiego, w którem *niedoimki* są niemożliwością kulturalną. Warunki więc niezależne, po części nawet sprzeczne z dążnościami państwa rosyjskiego działały w danym wypadku na jego korzyść, ułatwiając mu w znacznym bardzo stopniu dopięcie swych polityczno-finansowych celów w Polsce. Lecz i rząd nie pozostał bezczynnym, jak to już wskazaliśmy poprzednio, postarał się on podnieść dochód z podatków bezpośrednich do maximum. Z drugiej zaś strony zredukował on wydatki na lokalne potrzeby społeczeństwa polskiego do minimum. Na cały szereg potrzeb ludności nie zwraca wcale uwagi, dla zaspokojenia zaś reszty tworzy specyalne fundusze i opłaty pozabudżetowe, jako to: podatek drogowy, opłata kwaterunkowa, opłata wzajemnego ubezpieczenia od ognia, opłata na administracyę zakładów filantropijnych w Król. Polskiem, fundusz żelazny ministeryum spraw wewnętrznych na potrzeby stanu włościańskiego, fundusz emerytalny i t. d., lub też zwala je wprost na barki gminy i miasta. Rozchody państwa w Królestwie ograniczają się niemal wyłącznie do utrzymania machiny rządowej i rusyfikacyi kraju. To też ministeryum rolnictwa wydaje w Król. Polskiem stosunkowo o 32% mniej niż w Rosyi, a ministeryum komunikacyi o 40% mniej. Natomiast na potrzeby ministeryum finansów i ministeryum wojny wypłacono z kas Królestwa o 33% i o 64,6% stosunkowo więcej niż w całem państwie. Obydwie te pozycye są nader ciekawe i dla t go też zatrzymamy się nad niemi trochę dłużej. Oczyw sta bowiem, zapisane na ich conto sumy nie odpowiadają w żadnym razie faktycznym wydatkom na potrzeby Królestwa. Utrzymanie żołnierza Polaka nie więcej kosztuje niż utrzymanie żołnierza Rosyanina, a ponieważ Królestwo, stanowiące 8% ludności całego państwa, dostarcza 9% rekruta, w najlepszym więc razie przypada na nie 9% wydatków ministeryum wojny (232,380.008 r.) tj. 20,914.200 rub. 76 kop. Tymczasem w sprawozdaniu kontroli figurują one w sumie 34,516.894 rub. 76 kop. Zatem ministeryum wojny wydało z kas Królestwa na cele cesarstwa 13,602.694 rubli.

Toż samo stosuje się i do roz hodów ministeryum finansów. Faktycznie są one mniejsze w Królestwie niż w reszcie państwa, rząd bowiem nie ma u nas całego szeregu wydatków, jako to wypłacanie subwencyj towarzystwom akcyjnym, zapomóg zi mstwom, których nie posiadamy, emerytur i kosztów administracyi instytucyj filantropijnych, pokrywanych w Królestwie z pozabudżetowych źródeł. Ponieważ zaś pozycye te razem wzięte stanowią 7% ogólnych wydatków ministeryum finansów, koszta zaś poboru podatków wobec ich regularniejszego płacenia w Królestwie niż w cesarstwie w żadnym razie nie mogą przenosić zwykłej dla rosyjskiego państwa normy, należy więc oszacować istotne rozchody ministeryum finansów w Królestwie Polskiem przynajmniej o 7% niżej przeciętnej dla całego państwa t. j. od sumy 11,195.962 r. odjąć naprzód 33% nadwyżki po nad zwykłą normę, od reszty zaś odliczyć 7%. Otrzymamy w ten sposób sumę 6,976.204 rs. Ministeryum skarbu pobiera zatem z kas Królestwa na cele cesarstwa 4,219.758 rubli.

Nominalny budżet wydatków Królestwa polskiego wynosi 74,902.296 rs. 45 kop. Mieści on wszakże w sobie obie sumy 13,602.694 r. i 4,219.758 r. w rzeczy samej na potrzeby cesarstwa wydatkowane. By więc otrzymać cyfrę faktycznych rozchodów Królestwa, należy odjąć powyższe sumy od cyfry podanej przez sprawozdanie izby obrachunkowej. By zaś rachunek nasz był tem ściślejszy wypadnie dodać 1,742.271 r. 5 kop. tytułem amortyzacyi i opłaty procentów od przejętych przez Rosyę od ogólnego budżetu długów dawnego Królestwa Polskiego. Otrzymamy wtedy cyfrę 74,902.296 r. 45 kop. — 13,602.694 r. — 4,219.758 r. 15 kop. + 1,742.271 r. 5 kop. = 58,872.115 r. 35 kop. tj. stosunkowo o 48% mniej niż w reszcie państwa.

Że zaś dochody Królestwa wyniosły 79,391.195 r. 85 kop. Rosya więc otrzymała zeń 20,519.080 r. 50 kop. czystego dochodu czyli 36% budżetu rozchodów *). Niejedno przedsiębiorstwo przemysłowe pozazdrościłoby takich dochodów, operując swym własnym kapitałem, a Rosya i wydatki na administracyę Królestwa i zysk zeń czerpie z polskiego społeczeństwa. Nie przeszkadza to jednak prasie rosyjskiej bezustanku powtarzać, że rząd ponosi na Królestwie finansowe straty. Niektórzy zaś u nas, wierząc temu, w naiwności swej rachują że własny interes finansowy Rosyi z czasem zmusi ją do zmiany systemu rządów w Królestwie i przyznania nam równych praw z resztą poddanych.

Tymczasowo z roku na rok płacimy coraz większą daninę. Zmienia ona z biegiem czasu swą postać i nazwę Dawniej figurowała jako wyraźny, stanowiący oddzielną pozycyę budżetu »fundusz dyspozycyjny ministeryum skarbu cesarstwa«, dziś rozproszoną jest wśród licznych sum, wypłacanych poszczególnym ministeryom z kas Królestwa. Istota jej wszakże pozostaje niezmienną.

S. G.

*) Właściwa suma większą jest nawet od podanej; nie wliczone są tu bowiem dochody z ceł, część których, przypadającą na Królestwo nie sposób ściśle oznaczyć. *Przyp. autora.*

LISTY WARSZAWIAKA Z GALICYI.

V.

Żydzi. Liczba ich w Galicyi i w innych ziemiach polskich. Charakter i znaczenie społeczne żydów. Wzajemny stosunek ludności żydowskiej i chrześcijanskiej. Filosemityzm w życiu i polityce. Poczucie odrębności i duma plemienna u żydów.

Pamiętam, za moich czasów studenckich, kiedym zadosyć czyniąc swym uczuciom i szukając ujścia dla młodzieńczej energii, starał się zbliżać do ludu i tam prowadzić propagandę polityczną, natrafiłem raz na ciekawy typ tak zwanego w języku socyalistycznym »wyrobionego« robotnika. Miał on głowę pełną rozmaitych dogmatów społecznych, formułek wszelkiego rodzaju, których nie rozumiał bardzo, ale za to wygłaszał je z wielkiem przejęciem i zapałem. Były pewne »kwestye«, do których umysł jego ciągle nawracał, od czegokolwiek zaczęła się rozmowa — jedną z nich była kwestya żydowska. Brał on ją z innego całkiem punktu, niż wszyscy, mianowicie występował jako przedstawiciel interesów ludności żydowskiej, choć kropla krwi semickiej w jego żyłach nie płynęła. Dziś jeszcze żywo mi w pamięci stoi osłupienie, w jakie mnie wprawił, deklamując z rozmachem:

— Jak można być obojętnym na interesy ludności żydowskiej! Żydzi, którzy w całym kraju stanowią znaczną część, a w Galicyi *większość* ludności...

Zaciekawiło mię źródło, z którego mój robotnik czerpał swe przywiązanie do interesów ludności żydowskiej i swe wiadomości statystyczne. Zacząłem robić dochodzenia i odkryłem, że biedak jest uczniem studenta żyda, »polskiego socyalisty«, który, wziąwszy go, jako surowy materyał, w swoje ręce, „uświadomił“ i „wyrobił“...

Przytoczyłem ten fakt, bo uważam go za nader pouczający. Świadczy on przedewszystkiem, iż żydzi, nawet bardzo młodzi i idealni, nawet pracujący w polskim socyalizmie, mają popierwsze skłonność do uważania się za odrębny żywioł z odrębnymi od reszty ludności interesami, zasługującymi na takie same uwzględnienie, jak wszelkie inne, a powtóre, że na Galicyę patrzą, jako na żydowską część Polski, że następnie Polacy sami dosyć chętnie ten pogląd podzielają. Naturalnie, pojedyńczy fakt niczego nie dowodzi, nie przywiązywałbym też do niego żadnej wagi, gdyby się w nim nie streszczał cały szereg spostrzeżeń, które w życiu swojem porobiłem.

Spotykałem nieraz ludzi wcale wykształconych żyjących w tem przekonaniu, że żadna część Polski nie ma tylu żydów, co Galicya, że jest ich tam znacznie więcej, niż gdziekolwiek indziej, a jeżeli dobrze zajrzeć do duszy pierwszemu lepszemu żydowi, to nietrudno się przekonać, że uważa on ten kraj za dziedzictwo swego ludu. Zresztą i po za granicami Polski nieszczęśliwa kraina podkarpacka ma opinię nowoczesnej Palestyny.

Tymczasem żydów w Galicyi wcale nie jest tak wiele, przynajmniej w porównaniu z prowincyami zaboru rosyjskiego. Statystyka urzędowa, której musimy wierzyć, bo prowadzona jest dosyć porządnie, powiada, że stanowią oni około 12% ogółu ludności. Jest to niemało, ale jeżeli wierzyć obliczeniom warszawskiego komitetu statystycznego, to w Królestwie Polskiem ludność żydowska przedstawia 14% ogólnej cyfry zaludnienia. Cóż dopiero mówić o „kraju zabranym“, o Litwie i Rusi, gdzie żydzi siedzą jeszcze gęściej. Według obliczeń urzędowych, zresztą bardzo nieścisłych i nie zasługujących na poważne traktowanie, w gub. np. wileńskiej stanowią oni czwartą część ludności; przypuściwszy nawet, że ta cyfra znacznie jest przesadzona, trzeba przyjąć, że stosunkowo ilość żydów w tym kraju jest o wiele większa, niż w Galicyi. Jedynie ziemie zaboru pruskiego ustępują Galicyi pod względem ilości wyznawców talmudu i jedynie w porównaniu z niemi może ona być uważana za „królestwo żydowskie“. Poznańskie ma tylko 2 i pół % żydów, Prusy zachodnie jeszcze mniej, bo 1 i pół %, polska część Śląska mniej więcej tyleż, co ostatnie, a Prusy wschodnie tylko 0,8%.

Pomimo wszakże, iż Galicya nie przoduje w Polsce liczebnością swoich żydów, pomimo, że stanowią oni tu tylko dziewiątą część ludności, niepodobna zaprzeczyć, że nigdzie tak się nie rzucają oni w oczy, nigdzie ich tyle nie czuć, co w tym kraju. Czem się to dzieje?...

Przedewszystkiem tem, iż żydzi galicyjscy więcej są żydami, niż jacykolwiek inni, powtóre zaś tem, że mają tu więcej, niż gdzieindziej znaczenia społecznego.

Żyd galicyjski silnie uderza swym zewnętrznym wyglądem Gdy się spojrzy na takiego obywatela z pejsami, w świątecznej lisiej czapce, w pończochach, pokrywających jego cienkie łydki, to się doznaje napewno większego wzruszenia, niż na widok dziesięciu żydów w zwyczajnym ich stroju, dozwolonym przez policyę rosyjską. Obok tego jest on mniej przystosowany obyczajowo do żywiołu miejscowego. Żyd z natury swej ulega o tyle wpływowi otoczenia, o ile czuje jego siłę. Ponieważ zaś rdzenni mieszkańcy kraju do niedawna jeszcze byli żywiołem prześladowanym i słabym, więc imponować mu, rozumie się, nie mogli, a stąd nie czuł żadnej potrzeby przystosowywania się w czemkolwiek do nich. Stąd żyd galicyjski pozostał najbardziej stylowym żydem, najbardziej pociągającym oko malarza i umysł badacza obyczajów plemiennych oraz najsilniej działającym na nerwy przeciętnego śmiertelnika.

Pod względem znaczenia społecznego żydów tylko „kraj zabrany“, i to pod niektórymi zaledwie względami może się równać z Galicyą, a to dzięki temu, że tam prawa wyjątkowe, krępujące działalność żywiołu polskiego, uczyniły żydów, pomimo całego antysemityzmu ustawodawstwa rosyjskiego, ludnością uprzywilejowaną. Galicyjscy wszakże żydzi nie mogą także skarżyć się na swą rolę: w ich rękach jest handel kraju, znaczna część ubogiego przemysłu miejscowego, a ziemia — to główne źródło bogactwa krajowego — przechodzi w ich ręce nader szybko. W niektórych powiatach z nich się składa czwarta część „szlachty“, a drobnej, chłopskiej posiadłości również ogarnęli niemało. Stanowią oni też klasę dzierżawców rolnych i zastępują miejscowych szlachciców i magnatów w patryarchalnej roli „starszej braci“. Obok tego widzimy ich na urzędach, w wojsku, w służbie kolejowej i t. d., i t. d.

Trudno mi tu wdawać się w gruntowne badanie przyczyn, które się złożyły na wzrost znaczenia żywiołu żydowskiego w Galicyi. Celem moim jest rzucenie garści luźnych uwag, zanotowanie szeregu pobieżnych spostrzeżeń, nie zaś pisanie poważnego studyum.

Pierwsza przewaga, jaką żydzi galicyjscy mają nad naszymi w Królestwie, polega na tem, że są oni równouprawnionymi obywatelami konstytucyjnego państwa. Z małymi, bardzo małymi wyjątkami korzystają oni ze wszystkich tych praw, które przysługują ludności chrześcijańskiej, podczas gdy w Królestwie rząd stosuje do nich wiele ograniczeń. Ograniczenia te nie osięgają w gruncie rzeczy właściwego celu, w każdym razie wszakże krępują do pewnego stopnia swobodę ruchów

i nie pozwalają tym, do których się stosują, rozwinąć w całej pełni swych właściwości.

Jeszcze więcej wszakże od swobody konstytucyjnej ułatwia tu żydom działalność niski stopień kultury znacznej części kraju, niedołęstwo i brak przedsiębiorczości u jego mieszkańców oraz nienormalny układ stosunków ekonomicznych. Nie wiem, czemu to przypisać, czy jakim głębokim właściwościom rasowym, czy warunkom przyrodzonym i społecznym kraju, czy czemu jeszcze innemu, dość, że niema chyba na kuli ziemskiej elementu tak podatnego do opanowania ekonomicznego i wyzysku, jak chłop ruski w Galicyi, zwłaszcza zaś w górzystej części kraju. Niedołężny, leniwy, cierpiący na zanik instynktu samozachowawczego, nie posiadający żadnych aspiracyi, nawet przywiązania do ziemi, które jest tak wybitnem znamieniem chłopa polskiego, ciemny i głupi do tego stopnia, że się daje w niesłychanie elementarny sposób oszukiwać — stanowi on masę, będącą nader podatnem środowiskiem do rozwinięcia działalności ekonomicznej w stylu żydowskim. Stąd skutek ten, że jeżeli w zachodniej, polskiej części kraju żydów dużo, jeżeli prowadzą tam z ludnością miejscową walkę ekonomiczną, w której przewaga najczęściej po ich jest stronie, to w uboższych okolicach wschodniej Galicyi są oni poprostu panami położenia, częstokroć faktycznymi właścicielami nietylko ziemi, ale i mieszkających na niej chłopów.

Różnica między ludem wschodniej i zachodniej części kraju da się do pewnego stopnia rozciągnąć i na resztę ludności. To też gdy w zachodniej Galicyi na ruch ekonomiczny składa się obok ludności żydowskiej i chrześcijańska, dość poważnie z nią współzawodnicząca, we wschodniej, zwłaszcza w bardziej oddalonych od głównych dróg jej kątach, jedynym właściwie poruszającym się żywiej elementem są żydzi.

Wogóle to, co zauważamy w Galicyi, istnieje na całym obszarze ziem polskich. Im dalej na wschód położona jest dana część kraju, im niższy jest jej poziom kulturalny, im bierniejsza ekonomicznie jest ludność miejscowa, tym większa jest w niej liczba żydów i tym większe ich znaczenie społeczne w stosunku do reszty ludności. W zaborze pruskim, w ziemiach, przedstawiających najwyższy rozwój kulturalny, gdzie ludność miejscowa odznacza się przedsiębiorczością i umiejętnie się organizuje dla ekonomicznego współdziałania, liczba żydów jest bardzo mała, a nawet do ostatnich czasów stale się zmniejsza. U nas, w Królestwie, zachodnia część kraju ma żydów stosunkowo mało, natomiast wschodnia obfituje w nich, jak należy. Gdy np. w gubernii kaliskiej tylko dwa powiaty mają więcej niż 10% żydów, w siedleckiej i łomżyńskiej niema ani jednego, któryby ich miał mniej, jak 10%, a nadto w pierwszej mamy dwa powiaty, w których liczba żydów przewyższa 20% ogółu mieszkańców, w ostatniej zaś wszystkie powiaty z wyjątkiem dwóch (pogranicznych od Prus) mają żydów 15—20%. W kraju zabranym, na Litwie (z wyjątkiem gubernii kowieńskiej) i Rusi gdzie stopień kultury jest najniższy, a ludność miejscowa najmniej ekonomicznie ruchliwa, żydów jest najwięcej: tam już mamy całe miasta żydowskie, w których ludność chrześcijańska jest tylko drobną domieszką.

W Galicyi żydzi nietylko w życiu ekonomicznem posiadają wielkie znaczenie; w innych dziedzinach, w życiu umysłowem, politycznem i t. d. grają oni rolę wprawdzie znacznie mniejszą, ale też nie ostatnią. Pomaga im tu wzajemny stosunek, panujący między nimi i ludnością chrześcijańską. Można śmiało powiedzieć, że choć w Galicyi żydzi więcej są Żydami, niż gdziekolwiekindziej, nigdzie w Polsce nie zanikł do tego stopnia, co tu, przedział między ludnością żydowską i chrześcijańską. Wstręt plemienny, tak wybitny gdzieindziej, tu miejscami znikł całkiem, znów więcej we wschodniej części kraju, niż w zachodniej. Nikomu prawie nie robi tu różnicy jeść u żyda lub u chrześcijanina, mieć służącą żydówkę lub chrześcijankę i t. d., i t. d. Gdy u nas, tylko w Warszawie, śród wyższej inteligencyi, łączącej się na gruncie wspólnych prac lub wspólnych przekonań, rozwinęły się szerzej stosunki towarzyskie żydowsko-polskie, tu zbliżenie w życiu towarzyskiem ściślejsze może jest na prowincyi, niż w wielkich miastach. W stowarzyszeniach żydzi są powoływani do piastowania wysokich godności, w życiu towarzyskiem, jeżeli są ludźmi wyższych stanowisk, uważani są za ozdoby salonów i t. d., i t. d.

Z wielką słusznością można powiedzieć, że całkowitemu zlaniu się żydów z tutejszem społeczeństwem stoi na przeszkodzie tylko wyznanie i gdyby nie niechęć żydów do chrystyanizmu, w krótkim czasie niesłychanieby się rozmnożyły rodziny mieszane.

W życiu politycznem żydzi się wyodrębniają stosunkowo mało. Są żydzi stańczycy, są liberalni demokraci (tych jest najwięcej), są socyaliści (tych jest również dużo). Stronnictwa konserwatywne popierają żydów, bo popierwsze żadna część ludności nie jest tu tak zsolidaryzowana interesami ze szlachtą, jak żydzi, powtóre zaś, gdy chodzi o życie polityczne, nikt tak jak oni, dzielnie nie służy przy wyborach za skromne wynagrodzenie. T. zw. liberalna demokracya, tutejsza lewica, nie może żydów nie popierać, bo mając wyłączne oparcie w miastach, na żydach stoi, zdana jest w znacznej mierze na ich łaskę i niełaskę. Socyalizm z tradycyi nie uznaje różnic rasowych, zresztą tak wiele zawdzięcza żydom wogóle, szczególnie zaś w Galicyi, gdzie stanowili oni i stanowią główny zastęp przewodników ruchu, że mowy być nie może o jakichś przeciwżydowskich prądach w łonie tego ruchu. Jedynemi partyami, które pokazują żydom niezbyt przyjazne oblicze, są: polskie stronnictwo ludowe i stronnictwa ruskie. Znamienną jest rzeczą, iż żydzi, nawet najbardziej spolszczeni i zdemokratyzowani, od ruchu ludowego trzymają się zdaleka i, o ile zjawiają się śród nich żywioły opozycyjne, zawsze szukają ujścia dla siebie w socyaliźmie. Życzliwie do socyalizmu odnoszą się często nawet bardzo zamożne sfery żydowskie.

Można śmiało powiedzieć, że w żadnej prowincyi polskiej nie jest tak mało, jak w Galicyi, rozwinięty wszelkiego rodzaju antysemityzm. Ostatnimi czasy zaczyna się on objawiać coraz silniej, raz jako bezpośredni rezultat wystąpienia na widownię polityczną chłopów, bądź co bądź najmniej dotychczas ze wszystkich warstw zżytych z żydami, powtóre jako odbicie prądów panujących w innych krajach państwa, przedewszystkiem zaś w Wiedniu. Ogół wszakże społeczeństwa galicyjskiego, zwłaszcza jego warstw inteligentnych, żywi tu znacznie mniej nieprzyjaźni do żydów, niż w Królestwie.

Pomimo, że symbioza żydów z ludnością miejscową jest o wiele ściślejsza w Galicyi, niż w Królestwie, powiedziałbym, że o wiele mniej solidaryzują się tu oni z interesami rdzennych mieszkańców kraju i najlepsi z nich w silnym stopniu poczuwają się do odrębności żydowskiej. Gdy inteligentni żydzi poznańscy uważają się za Niemców, wileńscy — za Rosyan, a warszawscy — za Polaków, lwowscy np. chętnie podkreślają to, że są żydami i umieją nawet być dumnymi z tego. Istnieje tu

coś w rodzaju poczucia swej wyższości nad żywiołem miejscowym i nawet można spotkać aspiracye żydowsko-arystokratyczne. Słyszałem raz nawet twierdzenie, że żydzi są o wiele lepszą arystokracyą od uznanej arystokracyi europejskiej, bo gdy ostatnia pochodzi od rabusiów i rozbójników, oni są potomkami filozofów, ludzi, którzy przed wielu już wiekami odznaczyli się subtelnym rozumem.

Poczucie odrębności plemiennej i przeciwstawienie swych interesów interesom rdzennych mieszkańców kraju znalazło tu najjaskrawszy wyraz w t. zw. ruchu syonistycznym. Przewodnicy tego ruchu, marzący w odleglejszej przyszłości o państwie żydowskiem, na chwilę bieżącą postawili program solidarnego wystąpienia żydów w charakterze trzeciej narodowości galicyjskiej. Znamienna okoliczność, że przy argumentowaniu potrzeby tej solidarności wskazano na kółka rolnicze i istniejące przy nich sklepy wiejskie, jako na zaczepne działanie społeczeństwa miejscowego przeciw żydom. Wprawdzie syonizm niezbyt się rozwija, przeciwnie, nawet bankrutuje, nie trzeba się wszakże łudzić, żeby przyczyną tego był brak sympatyi w masach dla samej idei. Cała rzecz w tem, iż masy te nie mają pociągu do polityki i że przeciętny obywatel wyznania mojżeszowego zbyt jest praktyczny, ażeby nie patrzył na swe prawa konstytucyjne, jako na sposób zarobienia przy każdych wyborach kilku reńskich za głos.

Do jakiego stopnia żydzi galicyjscy czują się niesolidarnymi z miejscowem społeczeństwem, świadczy fakt, że, mając większość w radzie miejskiej brodzkiej, do ostatnich czasów sprzeciwiali się skutecznie wprowadzeniu języka polskiego, jako wykładowego, do miejscowego gimnazyum. Nie wzruszało ich oburzenie współobywateli, ani nie działał urok urzędowości języka, na co wszędzie są wrażliwi. Dopiero w r. b. urokowi temu ulegli i rada miejska uchwaliła zamianę niemieckiego gimnazyum na polskie.

R. Skrzycki.

Z CAŁEJ POLSKI.

Oświadczenie posłów polskich w parlamencie niemieckim. Likwidacya polityki ugodowej. Odezwa wyborczego Komitetu centralnego. Oskarżenie Lewakowskiego. Kto właściwie szkodził ludności polskiej w zaborze rosyjskim.

Bankructwo polityki ugodowej w zaborze pruskim oddawna było już faktem stwierdzonym, przyznawali się do niego pośrednio nawet główni jej kierownicy i poplecznicy, teraz jednak dopiero formalnie zostało ogłoszone. Deklaracya Koła polskiego w parlamencie, jednomyślnie uchwalona, jest zarazem zapowiedzią nowego zwrotu w polityce posłów naszych, a raczej powrotu na dawne tory.

Dziennik poznański, który z przedstawicielstwem polskiem w Berlinie bliskie utrzymuje stosunki, domaga się »wdzięczności dla Koła, że po wyczerpaniu wszelkich sposobów zachowania się przy dotychczasowej taktyce — powiedzmy to jasno — przeszło wyraźnie do opozycyi«.

»Pozostaje nam tylko oświadczyć — pisze dalej *Dziennik* — że jeżeli kiedy, to dziś obydwa Koła nasze parlamentarne są w zupełnej zgodzie z opinią kraju i wszystkich bez wyjątku wyborców«.

Wolno wątpić, czy opinia jeżeli nie wszystkich, to w każdym razie większości wyborców na takiem załatwieniu sprawy poprzestanie, czy pokwitują oni wspaniałomyślnie swoich przedstawicieli, zwłaszcza wyznawców polityki ugodowej z wszelkich pretensyi, wracając im utracone zaufanie.

Mogłoby to nastąpić, gdyby winowajcy szczerze przyznali się do błędu i wrócili na właściwą drogę. Ale oni bynajmniej o tem nie myślą, w sobie winy nie widzą, nie powiadają, że się w swych kombinacyach pomylili, że ulegali złudzeniom szkodliwym. Przeciwnie, stoją oni na dawnem stanowisku i probują zwalić odpowiedzialność na rząd, skarżąc się, że ich zawiódł, chociaż mu szczerze służyli.

Otóż opinia publiczna, z wyjątkiem opinii tych grup, które politykę narodową popierały, inaczej o tem sądzi. Ma ona pretensyę nie do rządu pruskiego, bo on jej obietnic nie dawał, ale do tych, którzy siebie i społeczeństwo lekkomyślnie łudzili zapewnieniami, że uda im się różne ustępstwa dla narodowości naszej uzyskać za cenę zsolidaryzowania polityki polskiej z polityką państwa pruskiego.

Panowie ugodowcy mogą mieć słuszny żal do rządu za to, że ich złudzenia zręcznie wyzyskał, a potem niepotrzebnych sojusznikow brutalnie kopnął nogą, ale to ich sprawa prywatna, która społeczeństwa nie obchodzi wcale. Przez cztery lata posłowie polscy prowadzili politykę na własną odpowiedzialność, nie porozumiewali się ze społeczeństwem, nie zdawali sprawy wyborcom. Działalność swoją pokrywali taką tajemnicą, że społeczeństwo dotychczas nie wie nawet dokładnie, którzy posłowie popierali politykę ugodową, a którzy byli jej przeciwnikami.

Zapewne w społeczeństwie znajdzie się sporo ludzi dobrodusznych, którzy powtórzą za *Gońcem wielkopolskim*, że »dziś niechaj naród puści w niepamięć to, co w taktyce niektórych członków Koła polskiego było dla nas gorzkiego, bolesnego, upokarzającego, niechaj cieszy się nadzieją zgody, jaką oświadczenie posła Komierowskiego w społeczeństwie naszem odbudować powinno«.

Przebaczyć winę można temu, kto się do niej przyznaje, temu który daje rękojmię, że się poprawi. Kierownicy polityki ugodowej nie mówią wcale, że zbłądzili. Odezwa ich nie wydaje się nam wprawdzie tak »potulną, pokorną, uniżoną, prawie płaczliwą«, jak określa ją *Orędownik*, ale bezwarunkowo zgodzić się z nim trzeba, że »pozostały w niej jeszcze ślady starej buty, starych grzechów« i tej fałszywej taktyki, straszącej rząd, że ludność polska wejść może na bezdroża, jeżeli ugodowcy nie będą mieli wpływu.

Polityka ugodowa wyrządziła społeczeństwu polskiemu w państwie pruskiem wielkie szkody moralne i materyalne. Nie dosyć tego, że była dla nas »gorzką, upokarzającą, bolesną«, nie dosyć nawet tego, że demoralizowała opinię publiczną, bo i wszystko to, co się teraz dzieje, jest pośredniem jej następstwem. Zwłaszcza dzisiejszy stosunek władzy kościelnej i wogóle duchowieństwa do sprawy narodowej jej niewątpliwie zawdzięczamy, a szkody, jaka ztąd wynika, nie można przecie naprawić deklaracyą w parlamencie

Społeczeństwo zresztą nie może wierzyć w poprawę swych przedstawicieli, tymbardziej, że oni sami jej nie obiecują, nie może też wierzyć w ich szczerość, powiedzmy nawet w uczciwość polityczną. Ci panowie ośmielają się żądać »wdzięczności« za to wszystko, co na szkodę narodu zrobili, za poniżenie jego godności, za zatruwanie jego ducha, za germanizacyę przez kościół, za wywołanie hakatyzmu, za powiększenie cięża-

rów podatkowych, za te prześladowania, jakie dziś na lud polski spadają.

Ci bankruci polityczni są niepoprawni. Zaledwie ogłosili że przechodzą do opozycyi, zaraz o organie swoim dowodzić zaczęli, że opozycya nie powinna być bezwzględną. *Gazeta toruńska*, która ma dobre informacye z Berlina, nazwała oświadczenie posłów polskich »zaczepką« i daje do zrozumienia, że cała rzecz była z góry ułożoną, kanclerz Hohenlohe miał nawet gotową odpowiedź. *Dziennik poznański* pisze również, że kanclerz musiał znać treść deklaracyi i tylko naiwnego udaje, pytając, kto ją mógł mu zakomunikować.

Kierownicy polityki ugodowej zachowali zresztą »prywatne stosunki« z najwyższemi figurami rządowemi. Wiadomo, co z takich stosunków wynika, zwłaszcza jeżeli je mają ludzie, przyzwyczajeni do prowadzenia robót zakulisowych, do ukrytych konszachtów z rządem. Przecie i dawniej ugodowe wystąpienia posłów polskich były wywołane za pomocą stosunków prywatnych. Natura ciągnie wilka do lasu i opozycyjność niedawnych ugodowców bardzo wydaje się podejrzaną. Właśnie teraz cesarz Wilhelm rozdaje posłom swoje obrazy, co niewątpliwie oznacza żądanie nowych kredytów na flotę i kto wie czy raz jeszcze polityków naszych nie skusi, jeżeli głosy ich będą koniecznie potrzebne.

Nowa polityka wymaga nowych ludzi, tymbardziej, że i stosunki radykalnie się zmieniły. Upadek polityki ugodowej był klęską polityczną szlachty, klęską, która głęboko stanowisko tej warstwy społecznej podkopała. Jednocześnie, rozwinął się i uświadomił ruch ludowy, który stanowczo wystąpił przeciw dążeniom ugodowym. Ta zmiana w stosunku sił społecznych powinna być przy wyborach przyszłorocznych odpowiednio zaznaczoną.

Posłowie polscy oświadczają, że zerwali z taktyką dotychczasową, od lat czterech stosowaną. Ale polityka ugodowa ni od pierwszych wystąpień p. Kościelskiego wiek swój liczy. Właściwie prowadzą ją posłowie polscy od lat dwunastu i utworzenie się partyi dworskiej było tylko logicznem następstwem poprzedniego postępowania Polityka ugodowa w Prusiech ściśle była związaną z kombinacyą trójprzymierza, dziś zaś polityka ugodowa w zaborze rosyjskim jest skutkiem pośrednim zachwiania się tej kombinncyi. Nie jest ta sprawa jeszcze i nie może być teraz we wszystkich szczegółach wyjaśnioną, ale zależność polityki ugodowej od zmian kombinacyi międzynarodowych i czynny udział w tej sprawie stańczyków galicyjskich są niewątpliwe.

Wrócimy jeszcze do tej sprawy, teraz zaś od próby »naprawiania solidarności« w zaborze pruskim przejdźmy do usiłowań utrzymania jej w Galicyi.

Mnoży się z każdym dniem liczba odszczepieńców od zasady solidarności bezwzględnej. Nietylko radykalny *Kuryer lwowski*, ale i demokratyczna *Nowa Reforma* oświadczają się przeciw niej wyraźnie, a nawet zachowawczy *Głos narodu* łączy się w tej sprawie z opozycyą. Właściwie oprócz *Czasu* wszystkie dzienniki są zdania, że ustawa Koła musi być zmienioną. *Czas* tylko broni nienaruszalności dogmatu i ze swego stanowiska ma słuszność, bo każda zasada skoro tylko wchodzi w kompromis z zasadą przeciwną, przestaje być nakazem moralnym i uzależnia się całkowicie od względów praktycznych.

Widocznie zasada solidarności mocno jest zagrożoną, kiedy pan Popowski, opuściwszy inne pozycye, broni jej... w Kole artystyczno-literackiem, gdzie przez kilka wieczorów rozprawiano o polityce i podobno nawet nie grano w karty. P. Popowskiemu pomagał gorliwie p. Szczepanowski, a obaj mówcy mieli zdaje się na celu dostarczenie dziennikarzom argumentów za solidarnością, których ci znaleść jakoś nie mogą.

Nie dostarczy tych argumentów i wydana w tych dniach odezwa wyborczego Komitetu centralnego, która, podobnie jak p. Popowski, uderza bardzo silnie w strunę patryotyczną. »Pamiętajcie, wykonując wasze prawa i wasz obowiązek, o tem, żeście Polacy«.

O tem pamiętamy, jak i o tem również, że po polsku mówi się »wykonywając«, o czem stylista komitetu zapomniał.

Po wygłoszeniu kilku ogólników, że »najdroższym skarbem każdego narodu jest jego własny byt«, że »dla stwierdzenia idei narodowej ponosi każdy Polak ofiarę ze swoimi rodakami«, Komitet centralny oświadcza:

»Delegacyi naszej w Wiedniu nie wolno być czem innem, jak kraju polskiego poselstwem, i jako poselstwo musi ona na zewnątrz występować zgodnie. Dobrze jest, jest rzeczą potrzebną i pożyteczną, jak wszystkie stany, wszystkie odcienie narodowej opinii mają reprezentacyę swoją w Kole polskiem; winny się różne zdania ścierać w jego wnętrzu, aby jego postanowienia tem pewniej narodową myśl polską wyrażały — nie myśl jednego stanu albo jednego stronnictwa, tylko myśl całego narodu. Ale działać, wnioski stawiać, głosować w Izbie, winien tylko Polak, a nie szlachcic, chłop lub mieszczanin, nie demokrata, radykał lub konserwatysta. W ten tylko sposób możemy w Izbie wiedeńskiej zaznaczyć, że jesteśmy narodem, — a nic nie będą znaczyć choćby najgłośniejsze słowa o miłości ojczyzny, jeśli czyny okażą, że dbamy więcej o interesa stanu albo stronnictwa, niż o przestrzeganie narodowej odrębności wśród obcych«.

Po tym wstępie, z którego główniejsze tylko ustępy przytaczamy, dochodzimy wreszcie do wniosku, sformułowanego w ten sposób:

»Wybierzcie ludzi różnych stanów i przekonań, ale takich tylko, którzy postanowią wstąpić w Wiedniu do solidarnego Koła polskiego«.

Nowa Reforma i Kuryer lwowski, oceniając odezwę Komitetu, zaznaczają zgodnie, że opozycya »niczego więcej nie chce nad tak pojmowaną solidarność«, ale dowodzą, że dotychczas Koło polskie inaczej ją pojmowało. Sądzę, że nie należy uprzejmości polemicznej tak daleko posuwać, bo i w pierwszej, patryotycznej części odezwy Komitetu są zdania, na które opozycya zgodzić się nie może, jak np. zdanie, iż dla »stwierdzenia idei narodowej« powinien każdy Polak »postępować we wszystkiem zgodnie ze swoimi rodakami«. A jeżeli ten Polak jest przekonany, że postępowanie rodaków szkodzi właśnie tej idei? W takiem położeniu był np. Lewakowski, kiedy Koło składało hołd pamięci Aleksandra III. To samo powiedzieć można o innem zdaniu, że »w izbie głosować powinien tylko Polak, a nie szlachcic, chłop, mieszczanin, nie demokrata, radykał lub konserwatysta«. Jeden szczerze wierzy, że głosując jako radykał, głosuje jako Polak, drugi, że będąc Polakiem, powinien głosować jako konserwatysta. Pisma opozycyjne podejrzywają bezwiednie szczerość przekonań zachowawczych, tymczasem można być Polakiem, święcie przeświadczonym, że np. zniesienie stempla dziennikarskiego jest dla sprawy narodowej szkodliwem, że zgubnem jest rozszerzenie prawa wyborczego i t. d. Słusznie zaznacza opozycya, że Koło polskie było dotychczas nie reprezentacyą narodową, ale reprezentacyą jednego stronnictwa. Trzeba dodać tylko, że tak być musiało

i gdyby demokraci uzyskali większość, w Kole nie byłoby inaczej. Trzeba otwarcie zaznaczyć, że dopóki działalność polityczna nie przekracza zakresu najprostszych potrzeb i wspólnych wszystkim warstwom interesów narodowych, dopóty solidarność jest potrzebną i pożyteczną. W walce o byt narodowy występuje bowiem na plan pierwszy to, co nas wszystkich łączy. Ale kiedy rozwój życia narodowego coraz częściej wysuwać zaczyna sprawy, które nas różnią, utrzymanie solidarności, nawet zreformowanej, jest złudzeniem, bo wtedy zawsze służyć ona musi interesom stronnictwa, mającego większość. Jeżeli dziś opozycya zgadza się na solidarność poselską w poprawionem wydaniu, to, nie zdając sobie może świadomie sprawy z tego, czuje, że ona w blizkiej zapewne przyszłości uzyska wpływ przeważny. A gdy to nastąpi, nowa większość, przekonana, jak obecnie przekonaną jest *Nowa Reforma*, że zasady liberalne i demokratyczne są zasadami narodowemi polskiemi, w tym duchu postępować będzie w działalności parlamentarnej.

Wspomniałem wyżej o znanem wystąpieniu posła Lewakowskiego, o którem w toku rozpraw o solidarności poselskiej przypomniały sobie pisma zachowawcze i spróbowały dla celów swoich wyzyskać. *Gazeta narodowa*, odpowiadając *Nowej Reformie*, pyta: czy, »gdyby Koło polskie poszło było w tej sprawie za przykładem p. Lewakowskiego, mogłaby być dziś mowa choćby o jakichkolwiek ulgach w prowincyach polskich pod zaborem (chyba w zaborze?) rosyjskim«? *Przegląd* p. Masłowskiego idzie dalej i twierdzi, że jeżeli dziś ustępstwa dla Polaków są dopiero przedmiotem dyskusyi nie zaś faktem dokonanym, to winien temu Lewakowski, i dodaje, że po wystąpieniu jego w Radzie państwa poważne głosy z Królestwa, Litwy i Wołynia brzmiały wyrzutem »Nie macie serca«.

Naturalnie, ostatnie zdanie jest efektem wymyślonym, bo ludzie stateczni i trzeźwi, a takimi są i chcą być ugodowcy, nie wygłaszają tego rodzaju sentymentalnych wykrzykników. Ale mniejsza o to, wejdźmy odrazu *in medias res* i zastanówmy się, czy istotnie protest Lewakowskiego mógł odroczyć przyznanie pewnych ulg Polakom w zaborze rosyjskim i czy wogóle ustępstwa te byłyby niemożliwe, gdyby Koło polskie poszło za jego przykładem.

Jeżeli rząd rosyjski chce dać pewne ustępstwa Polakom, to niewątpliwie ma przedewszystkiem na względzie swój własny interes, czego bynajmniej nie ukrywają poważne pisma rosyjskie. Zachowanie się nasze ma w tej sprawie pewne znaczenie, według niego bowiem rząd sądzi: jaki zakres ustępstw odpowiedzieć może zamierzonemu celowi zjednania sobie ludności polskiej, i czy wogóle ustępstwa, które uważa za możliwe do celu tego doprowadzą. Ma się rozumieć, przeświadczenie, że żadne ustępstwa społeczeństwa polskiego nie zadowolnią, że pozostanie ono zawsze nieprzejednanem, powstrzymałyby rząd od zamiaru wyjścia na drogę polityki ugodowej, chociaż i to nie jest pewnikiem, bo może mu chodzić tylko o uspokojenie względne kresów państwa, o utrzymanie ich w lojalności biernej.

O usposobieniu ludności polskiej rząd rosyjski będzie sądził z zachowania się jej, nie zaś z manifestacyi Polaków galicyjskich. Zresztą, zobaczymy jakie ta manipulacya miała właściwie znaczenie i jaki wpływ wywrzeć mogła.

Jeżeli w społeczeństwie i w sferach rządowych rosyjskich bierze istotnie górę kierunek pojednawczy, to przedstawiciele jego nie są wcale wielbicielami osoby, a tymbardziej polityki Aleksandra III. Zwrot dla nas pomyślny w sprawie polskiej w Rosyi nastąpić może tylko po stanowczem złamaniu powagi tych ludzi, których rad zmarły car słuchał, po zmianie tego kierunku, któremu hołdował. Potępienie więc polityki Aleksandra III nie mogło ani dotknąć boleśnie, ani obrazić ludzi, którzy na stosunek rządu do Polaków inne mają poglądy, przeciwnie, dostarczyć im mogło pożądanego argumentu, wykazującego szkodliwość następstw tej polityki.

Ale obrońcy Koła zapominają o czem innem, o tem mianowicie, że polityka galicyjska miała niewątpliwie wpływ na zaostrzenie tego systemu, który rząd względem Polaków stosował. Społeczeństwo zapomniało, ale są ludzie, którzy dobrze pamiętają te czasy, kiedy mężowie stanu galicyjscy mniej w ęcej przed dwunastu laty i później gorliwie popierali politykę trójprzymierza, jawnie wrogą wówczas Rosyi. Za ich radą posłowie polscy w Berlinie na kilka lat przed p. Kościelskim wstąpili właściwie na drogę polityki ugodowej, bo zaprzestali opozycyi zasadniczej względem rządu. Odbyła się wówczas jakaś narada wspólna przedstawicieli kół polskich w Berlinie i Wiedniu, o której głośno mówiono. Zjawiały się niemieckie i nawet polskie projekty zrzeczenia się zachodnich dzielnic polskich w zamian za przyszłe wynagrodzenie na Wschodzie Te same pisma i ci sami ludzie, którzy teraz propagują pojednanie z rządem rosyjskim, działali wtedy w duchu wręcz przeciwnym. Przed 9 — 10 laty bawił przez dłuższy czas w Warszawie tytułowany przedstawiciel arystokracyi galicyjskiej, który nawet delegatom studenckim udzielił posłuchania i rozprawiał z nimi o konieczności popierania polityki trójprzymierza. Patryotyczne uczucia ludzi mało inteligentnych wyzyskiwano niekiedy niezbyt sumiennie, przynajmniej próbowano wyzyskać dla szpiegowania tajemnic wojskowych.

Nie można potępiać za to owych polityków, jeżeli istotnie szczerze wierzyli, że popieranie interesów trójprzymierza jest dla polskiej sprawy narodowej korzystnem. Ale niewątpliwie ich działalność drażniła rząd i oburzała opinię publiczną rosyjską. Ówczesna prasa rosyjska rozpisywała się nieraz o wrogiej polityce »Polaków pruskich i austryackich« względem Rosyi i to właśnie było jeżeli nie przyczyną, to uzasadnieniem formalnem konieczności stosowania środków represyjnych.

Ludzie rzeczywiście trzeźwi i rozsądni występowali przeciw łączeniu naszych nadziei na przyszłość z polityką trójprzymierza, przeciw tym złudzeniom, równie szkodliwym, jak dziś szkodliwym jest i niebezpiecznym zwrot ku Rosyi. Teroryzm opinii publicznej, raczej opinii tych sfer, które ówczesna polityka dzisiejszych ugodowców zbałamuciła, potępiał każdy głos rozważny. dowodzący, że solidaryzowanie naszych interesów narodowych z interesami trójprzymierza jest kombinacyą fałszywą.

Dziś zachowawcy zmienili zdanie i zupełnie zapomnieli o tem, co niedawno głosili, jak również o tem, że ich polityka w znacznej mierze była powodem zaostrzania systemu rządowego w zaborze rosyjskim. Dosyć zestawić daty, żeby się o tej zależności przekonać. W pierwszych latach panowania Aleksandra III nie widzimy żadnych rozporządzeń wyjątkowych, dotyczących ludności polskiej, pewna nieznaczna zmiana w stosunku rządu do społeczeństwa naszego była wynikiem zapanowania dążności reakcyjnych w całem państwie. Dopiero od r. 1885 zaczęły się rozmaite ograniczenia praw Polaków, ogłaszanie praw wyjątkowych i wznawianie dawniej wydanych; dopiero od tej daty zaczęło się sy-

stematyczne prześladowanie narodowości naszej w Królestwie i kraju zabranym, wciąż wzrastające do ostatnich czasów.

Jeżeli ci panowie, którzy teraz kłamliwie oskarżają Lewakowskiego, nie pamiętają o tem, to należałoby im i społeczeństwu dokładnie te dzieje niedawnej doby wytłomaczyć i przypomnieć.

J. L. Jastrzębiec.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Chełm w lutym.

Duchowieństwo prawosławne w gubernii lubelskiej.

Wobec wieści o zamiarze utworzenia nowej gubernii, której głównem miastem ma być Chełm, musimy przygotować się do nowych ataków ze strony powołanych i niepowołanych rusyfikatorów i stworzyć obronę. Rusyfikatorami z urzędu w pierwszym szeregu są popi i nauczyciele. Na nich rząd liczy dużo, oni otrzymują tajne instrukcye i im pozostawiono pole do własnych pomysłów w sprawie tępienia polskiej kultury. Przypatrzmy się im bliżej, aby należycie ocenić przeciwników i poznać dokładnie działaczów wojującego prawosławia.

W gubernii lubelskiej jest 229 popów. Zestawiwszy tę cyfrę z cyfrą ludności zaliczonej dziś do prawosławia, dowiemy się, iż na jednego popa przypada około 1070 owieczek, gdy na jednego księdza katolickiego wypada przeszło 3000 mieszkańców tego wyznania. Z 229 popów jest tylko 35 Rosyan, reszta to szumowiny polskiej i rusińskiej narodowości. O polskiem ich pochodzeniu świadczą choćby nazwiska, z których 105 mają końcówki na ski i cki n. p.: Karoliński, Kosonocki, Krynicki, Lewicki, Górski; 89 zaś z czysto polskiem brzmieniem jak: Gajda, Popiel, Wróbel, Borowiec, Makara, Drozd i t. p.

Popi rosyanie zajmują urzędy w Chełmie, przy katedrze lub w seminaryum, na parafiach ich niema. I nic dziwnego: pop taki nie umiałby się przystosować do ludu, nie zdobyłby nigdy wpływu, jako jednostka odmienna, niesympatyczna, a często kulturą niżej stojąca od naszego chłopa

Parafialne duchowieństwo składa się: 1) z b. księży unickich, 2) z ich synów, 3) z przybyłych z Galicyi, 4) z przybyłych z za Buga i 5) z synów miejscowych djaków, starostów cerkiewnych i t. d.

Popi z b. księży ruskich cieszą się większą od innych sympatyą śród ludu, a nawet śród polskiej inteligencyi. Szkodliwymi są najmniej. Zrobiwszy dużo złego przy zaprowadzaniu prawosławia, nie umiejąc, nie chcąc się oprzeć, przyłożyli ręki do dzieła »nawrócenia«, dziś łagodzą jak mogą zarządzenia władz, do prawosławia serca nie mając. Są to wszakże jednostki słabe i moralnie nisko stojące. W domu zachowali mowę i zwyczaje polskie, po rosyjsku mówić nie umieją, to też wszelkie zetknięcie się z władzą jest dla nich torturą. Wysoka pensya nie przyniosła im szczęścia, dziś każdy żałuje i nieraz głośno utyskuje, że w swoim czasie nie umknął, tymbardziej, że rząd niepomny na oddane usługi usuwa ich z posad. Plączą się jeszcze nieliczni Mohikanowie, pozostawieni do wymarcia lub do pierwszej okazyi wyrzucenia z parafii. Lud ich lubi jako zabytek Unii, za ich mowę, za odprawianie nabożeństw niby po prawosławnemu, a właściwie po unicku, ustępujących żałuje.

Synowie b. księży unickich, którzy zostali prawosławnymi popami, przedstawiają się odmiennie. Kręcą oni, aby rząd, lud i Polaków zadowolić. Niezupełnie im się to udaje, gdyż o ile rząd i lud zdołają obałamucić, o tyle społeczeństwo polskie ma ich w pogardzie. Trudno orzec jakim językiem mówią, gdyż przeplatają rosyjski z polskim, władając jednym i drugim nieźle. W ten sam sposób porozumiewają się w domu z żonami i dziećmi. Są chytrzy i chciwi na grosz, do rządu szczerego przywiązania nie mają, służą mu dla chleba, do społeczeństwa polskiego radzi by się garnąć, ale mają do niego złość za pogardę, z jaką się spotykają. Jak są obłudni, świadczy fakt następujący: U takiego popa był raz z wizytą Polak, człowiek, poważany w okolicy. To też pop wysilał się na zabawianie gościa, grając na fortepianie; po walcach, polkach przeszedł na melodye polskie, niewszystkie cenzuralne, w końcu zagrał *pianissimo* »Jeszcze Polska nie zginęła«..., w połowie urwał i skończył obłudnem westchnieniem... »i tak dalej, dalej, dalej...«. Gdyby powróciły rządy polskie a z nimi Unia byliby temu radzi, o ile nie uszczuplonoby im pensyi.

Gdy przy wprowadzaniu prawosławia, sporo księży unickich pouciekało, rząd na razie nie miał kim obsadzić opusztoszałych parafii. Chętnie tedy przyjmowano tych księży unickich, którzy przybywali z Galicyi i sami dobrowolnie ofiarowali swoje usługi; przybyło ich niemało i ci stali się najzręczniejszymi i najniebezpieczniejszymi tępicielami Unii i polskości. Kulturalnie i umysłowo stojąc wyżej od swoich kolegów, przybywszy dla karjery, poczęli ją robić bez względu na ludzkie uczucia. Do ludu wzięli się zręcznie i powoli. Obrzędy w cerkwi zmieniali systematycznie, a tak powoli, że lud nie zawsze się oryentował, przemawiają po polsku i kazania mówią po polsku lub rusińsku. Zaglądają do chat wieśniaków, narzucają im rosyjskie książki, tępiąc zawzięcie polskie. Nie ominą okazyi, czy to na kazalnicy, czy w domu, zawsze i wszędzie zohydzają Polaków, podburzając lud przeciw dworom i księżom polskim. Ostatnimi zaopiekowali się szczególnie. Ksiądz katolicki, pod opieką takiego popa, niepewny jest dziś w swojej parafii. Śledzony jest w swoich wyjazdach, przemówieniach, stosunkach, kontrolowany w przyjmowaniu gości. Setki denuncyacyi odbierają władze administracyjne i żandarmskie i jeżeli pop się uprze, to księdza zawsze wygryzie.

Dużo też nasłali z Wołynia t. zw. zabużniaków, którzy już wzrośli w prawosławiu. Ta hołota bez najmniejszego wykształcenia niewiele złego zrobić może. Sa i za głupi, aby się mogli zdobyć na jakikolwiekbądź system zwykle są uległymi służkami swych żon, które są nieraz sprytniejsze, lub nauczycieli wiejskich, którzy nimi kierują. Lud się na nich poznał i za nic ich nie ma, zanosząc często skargi, choćby w tym rodzaju, że pop psa uderzył krzyżem, lub to, że pop upił się na jarmarku.

Popów, będących synami djaków, starostów cerkiewnych nazwałbym najnormalniejszymi, są szczersi i pobożniejsi. Propagując prawosławie, robią to z przekonania. Polskości zaszkodzić nie umieją, gdyż, pochodząc z miejscowego żywiołu, sami nie są dość zrusyfikowani. Są najniebezpieczniejsi pod tym względem, że najłatwiej zdobywają zaufanie ludu.

Naogół biorąc, wykształcenie popów jest bardzo małe. Nieraz byłem świadkiem dysput religijnych i zawsze pop ustąpić musiał. Zwykle kończył dysputę znaczącym uśmiechem, że te kwestye nie wiele go obchodzą. Po rosyjsku piszą źle, szpikując rosyjską mowę polonizmami, po polsku gorzej, lub wcale nie umieją. Nie mówię już o jakiemkolwiek wykształceniu przyrodniczem lub historycznem, na tem polu niczem nie różnią się od niewykształconego chłopa. Byłem świadkiem, jak pop powstrzymywał od gaszenia ognia, powstałego z uderzenia pioruna. Na uwagą sobie zrobioną odrzekł, że przy uderzeniu pioruna powstaje siarka i fosfor, których żadna siła ludzka nie ugasi.

Rząd zna ich wartość moralną i umysłową, i odpowiednio traktuje. W czynnościach swych pop jest kontrolowanym do najwyższego stopnia. Czynności każdego tygodnia obowiązany zapisać do księgi, przyczem wszystko musi potwierdzić djak. Rachunki są sprawdzane przez starostów cerkiewnych. Pop jest kontrolowanym przez djaka, starostów i strażników ziemskich. I wogóle najwięcej obawia się najniżej stojących funkcyonaryuszów władzy. Dość posłać bezimienną denuncyacyę, aby zjechała komisya składająca się z popa-*sliedowatiela* i naczelnika straży ziemskiej. Bez ceremonii przesłuchują baby, chłopów, nawet służbę domową popa. Naturalnie nie wpływa to na podniesienienie powagi kapłana, ale dosadnie charakteryzuje wartość kreatur na tem stanowisku.

Swoją drogą urzędnicy wyżsi boją się popów, boją się, aby nie byli posądzeni o brak prawowierności, o brak dostatecznej religijności i broń Boże o przychylność dla Polaków. Każdy z nich wie, że pop relacyę zdaje, i biada temu, kto niema wyżej poparcia, a kogo pop oskarży o *nieblagonadieżnost'*. W swej parafii pop jest poniekąd samowładnym panem. Pisarze gminni, wójci, sędziowie gminni (mianowani z urzędu — prawosławni) spełniają wszelkie żądania popa. A że przytem Polacy obywatele ziemscy, dzierżawcy, rządzowie, z obawy, aby pop nie denuncyował ich, że czasem robią w polu podczas galówki, schlebiają im, więc słudzy rządowego kościoła są panami na pewnej przestrzeni. Trudno uwierzyć, ile przykrości może sprawić pop niezależnemu, zdaje się, właścicielowi ziemskiemu. W święto rosyjskie parobek prawosławny wyszedł z własnej woli w pole, do kucharki prawosławnej odezwała się pani: »cóż tak ciągle chodzisz do cerkwi«, podczas galówki młócono — z tych i tym podobnych okazyi korzysta pop, aby denuncyować polskiego dziedzica. Kary za takie przewinienia bywają nieraz bardzo surowe (do 150 rubli). Terroryzowani w ten sposób, starają się uchylić od tego, robiąc popu tysięczne grzeczności. Ale nie doszło do tego, aby który wpuścił popa do swego domu. Pod tym względem panuje jednomyślność i ktoby się chciał wyłamać spotkałby się z opinią surową.

Najważniejszy dla nas stosunek do ludu przedstawia się rozmaicie stosownie do indywidualności popa. Naogół biorąc lud do swych moralnych przewodników, nie ma zaufania, uważa ich za urzędników, którzy mają dużą władzę, którym sprzeciwiać się niebezpiecznie. Oswoił się z prawosławiem, jednak zupełnie wprowadzić prawosławnych obrządków nie pozwolił, pozostały obrazy, procesye, i wiele świąt unickich. Święta te były zniesione, ale lud, chociaż w cerkwi było cicho, świętował w domu, stawiając w ten sposób bierny opór. Wobec tego popi ustąpili; wiele z takich świąt przywrócili, niektórzy poszli nawet dalej, gdyż w każde święto katolickie odprawiają nabożeństwo, chcąc zapobiedz w ten sposób uczęszczaniu do kościoła. Zwykle pop wtrąca się do domowych spraw swych parafian, objeżdża ich domy, zabierając przy okazyi, co się da: chleb, jaja, masło, kury, ręczniki, nieraz i gotówkę. Chciwość ich jest nienasyconą, to też mają całe składy ręczników, a chlebem trzodę karmią.

Lud patrzy na to i porównywa swego urzędowego pasterza z księdzem katolickim. Porównanie snać wypada na korzyść ostatniego, gdyż chłop prawosławny daleko większy okazuje szacunek księdzu katolickiemu i kościołowi. Zapytany przezemnie chłop prawosławny, dlaczego nie każdy zdejmuje czapkę przed cerkwią, odrzekł, iż dziś tak świat zepsuty, że nawet przed kościołem nie każdy zdejmie. Mówiłem o b. unitach, co zaś do włościan katolików, to ci niewiele sobie z popa robią. Osobiście nie obawiając się go, nienawidzą go za prześladowanie księdza i kościoła. Wpływu na lud polski pop nigdy mieć nie może, gdyż uważany jest za coś pośledniejszego, jak i wszyscy prawosławni.

Piżol.

Dąbrowa górnicza w lutym.

Sprawa proboszcza Sikorskiego.

W Dąbrowie, gdzie wszyscy pochłonięci są całkowicie przez ciężką pracę na kawałek chleba, rzadko jakiś temat, nie mający nic bezpośrednio wspólnego z bytem mieszkańców, zajmuje tak zwaną opinię publiczną. Ludzie w walce o byt obojętnieją nieraz na kwestye pierwszorzędnej wagi; skupiwszy wszystkie siły w kierunku zarobkowania, nie żyją całą pełnią życia, lecz zamieniają się w istoty jednostronne, obojętne na wszystko po za karyerą, zarobkiem, groszem. Styczeń jednak roku bieżącego dostarczył dąbrowianom takiego bodźca, który wszystkich poruszył głęboko.

Tym bodźcem były zbrodnie znanego już czytelnikom *Przeglądu* księdza Józefa Sikorskiego i głośna jego sprawa, zakończona przed dwoma tygodniami dziwnie łagodnym wyrokiem.

Przybycie księdza Sikorskiego do Dąbrowy poprzedziła jak najgorsza sława człowieka wysoce niemoralnego, a przytem rządowego służalca, niewielu jednak było takich, coby tej sławie w całości wiarę dawali. Pocieszano się tem, że zwykle w takich razach przesada góruje nad prawdą, że przecież ks. biskup Kuliński nie ścierpiałby w swej dyecezyi księdza, którego miejsce oddawna powinno było być tam, gdzie społeczeństwo kryje jednostki szkodliwe, wrogie, nie zaś na probostwie. Ksiądz Sikorski był protegowanym ochmistrza Pietrowa, pomocnika warszawskiego generał-gubernatora; przed przybyciem jego na stanowisko w Dąbrowie poprzedziły go już smutne wieści, wiedziano, że parafia dostaje się w ręce człowieka nikczemnego, ale u nas ludzie umieją być ogromnie... wyrozumiałymi, jeżeli takiego określenia użyć można. Powoli dąbrowianie zaczęli się oswajać z tą myślą, że ich dusz-pasterzem może być arcy-łotr, a byli nawet tacy, co podjęli wdzięczne zadanie rehabilitowania tego męczennika opinii publicznej! Nim jednak zdołali dzieło swoje przeprowadzić, ksiądz Sikorski sam im dokonanie tego dzieła uniemożliwił. Przerachował się, a raczej nie rachował się z otoczeniem, no i wykopał sobie dół z którego wszakże, nie jest wykluczone, znów Pietrow go wydobędzie dzięki łagodności wyroku biskupiego.

W wigilię Bożego Narodzenia otruła się przez wypicie kwasu solnego 18-letnia panna ***, córka oficyalisty prywatnego. W kilka godzin po zażyciu trucizny, gdy już nie było nadziei uratowania nieszczęśliwej, matka posłała po księdza, zgodnie z żądaniem umierającej. Zjawił się ks. Sikorski — i przystąpił do udzielenia ostatniej pociechy umierającej. Po niejakim czasie do uszu matki, czuwającej w przyległym pokoju (ojca w domu nie było), doszły jakby okrzyki protestu umierającej. Zaniepokojona uchyla drzwi i widzi dziecko swoje broniące się bezsilnie przeciw objawom czułości zwierzęcia w sukni duchownej. Spowiedź przerwana, przyczem ksiądz nie omieszkał złajać matki za to, że śmiała wdać się w sprawę. Nie obliczył się szanowny kapłan z warunkami: sądząc według skromnego urządzenia domu, przypuszczał, że ma do czynienia z rodziną rzemieślniczą, skromną i potulną, która duchownej osobie wszystko puści bezkarnie.

Umierająca przed następnym spowiednikiem przedstawiła zbrodnicze zachowanie się ks. Sikorskiego przy spełnianiu obowiązków kapłańskich. Spisano protokół, który umierająca własnoręcznie podpisała. Fakt ten przepełnił miarę nadużyć, spełnionych poprzednio przez ks. Sikorskiego.

Przed kilku tygodniami około 20 kobiet pojechało na sprawę do Kielc, przed sąd konsystorski, gdzie stawił się również i ks. Sikorski Śledztwo wykryło, że ks Sikorski kilka kobiet przy ostatniej spowiedzi, jak również przychodzące do kościoła penitentki, dotykalnie obrażał tak, że zmuszone były spowiedź przerwać, lub też uważać ją za nieważną. Ile jednak jest jeszcze takich, które po tego rodzaju spowiedzi przystępowały do Komunii św., trudno obliczyć.

Wyrok konsystorza kieleckiego brzmi, jak następuje: ...Ks. Józef Sikorski, proboszcz parafii Dąbrowa-Górnicza, dyecezyi kieleckiej, zostaje zawieszony w sprawowaniu obrzędów duchownych *(suspensus ab exercitio ordinis)* i na trzy lata poprawy pójdzie do klasztoru. Pozwala mu się miesiąc czasu przebywać jeszcze w Dąbrowie dla uregulowania swoich interesów, przez który to czas pobierać będzie połowę dochodów z parafii.

Doprawdy, dziwnie łaskawy jest ten wyrok, wobec ohydy i ogromu popełnionych przestępstw, wobec sponiewierania wiary katolickiej i obrzędów kościoła.

Dla należytego oświetlenia postaci księdza Sikorskiego i jego stosunków rządowo-policyjnych dodać należy, że danego mu dla uregulowania interesów miesiąca naprózno nie traci, przejęto bowiem prośbę do biskupa, o pozostawienie w Dąbrowie drogiego parafianom proboszcza, którą zapewne sam ks. Sikorski zreferował, obnoszoną po domach przez strażnika ziemskiego i pokątnego doradcę — szpiega szynkowego w celu zbierania podpisów. Jakoż zdołano już zebrać około 100 podpisów pomiędzy szumowinami społecznemi. Prośbę tę jeden z rzemieślników odebrał strażnikowi, który do niego z propozycyą podpisania jej przyszedł, i, zaopatrzywszy zebrane już podpisy w odpowiednie określenia: »złodziej«, »pobytowiec«*), »kryminalista« i t. d., do biskupa odesłał.

A teraz mimowoli nasuwa się pytanie, czy coś podobnego mogłoby się dziać w łonie duchowieństwa polskiego, gdyby nasi biskupi nie byli powolnem narzędziem w rękach rządu, gdyby nie obawiali się prześladować ludzi, będących u rządu w łasce?...

Przestępstwa ks. Sikorskiego były znane Jego Excelencyi biskupowi Kulińskiemu, nikczemnik ten bowiem wsławił się już w kilku poprzednich parafiach zarówno ostatniem zbydlęceniem, jak szpiegostwem i wszelkiego rodzaju służbą dla rządu, ale ponieważ protegował go p. Pietrow, ponieważ cieszył się zaufaniem rządu, jako pionier rusyfikacyi w kościele katolickim, władza duchowna nie śmiała go traktować, jak na to zasługiwał, uchodziło mu wszystko bezkarnie, dopóki pokrzywdzone społeczeństwo samo nie upomniało się o swoje krzywdy.

Ten kandydat na dygnitarza »polskiego narodowego kościoła«, w pojmowaniu petersburskiego *Nowoje Wriemia*, jest należytą ilustracyą intencyi rządu wobec naszego społeczeństwa i naszego kościoła. Opieranie się na takich ludziach i popieranie ich świadczy, że celem figur stojących na czele administracyi w Królestwie, jest wprowadzenie rozkładu moralnego w społeczeństwo, czego skutkiem musi być polityczne ubezwładnienie. Wyższe duchowieństwo nasze, zanadto powolne dla organów władzy, powinno pamiętać, że za wszelką krzywdę, poniesioną przez społeczeństwo w stosunkach kościelnych, ono jest odpowiedzialne.

(O—ż).

RUCH LUDOWY W KRÓLESTWIE.

W »Listach z zaboru rosyjskiego«, które ostatniemi czasy zaczęły się ukazywać w *Nowej Reformie*, znajdujemy opis zdarzenia, rzucającego niemało światła na stosunki, panujące śród ludu w Królestwie:

»W Iłżeckiem, we wsi Wielgie, w środku grudnia r. z, uwięziła policya rosyjska, po długich poszukiwaniach, niejakiego Sokolika, dwudziestoletniego młodzieńca, który całą głębią szlachetnej swej duszy poświęcał się oświecaniu braci ludowej. Była to natura iście apostolska, godna większej widowni działania. Na wychowanie go i uzdolnienie wpływał ksiądz Kowalski, niegdyś proboszcz w Tczewie, w powiecie kozienickim, sam człowiek rzadkiej cnoty, wzorowy kapłan, Polak w myślach i uczuciach, — prawdziwy przyjaciel ludu. Ból nad ciemnotą, na jaką rząd rosyjski skazuje wieśniaka polskiego, pobudził ks. Kowalskiego do działalności, którą tak umiał przywiązać do siebie swych parafian, że kiedy umarł, o zwłoki jego walczył Tczew z parafią w okolicach Opatowa, gdzie nieboszczyk miał ostatni swój urząd kapłański. Ze szkoły takiego pasterza dusz wyszedł Sokolik. Mieszkając stale w Wielgiem, książkę, słowo polskie, wspomnienie narodowe, a wraz z niemi i szczerą pobożność szerzył po wsi i po okolicy. Chodził od chaty do chaty i nauczał. Kiedy go wytropiono i rozrzucono mu ubożuchne jego gniazdko, poszedł wędrować w promieniu paru mil ze złotą ewangeliczką, z poczciwem światłem swojem

»Lud tak do niego przylgnął, że go o każdem niebezpieczeństwie przestrzegał i ukrywał pośród siebie. Gdy policya przyszła, już go nie było. Nareszcie nadciągnęło nieszczęście ze strony najmniej spodziewanej. w okolicznościach, których wstyd narodowy nie pozwala ujawnić. — Ujęto Sokolika, gdy, zwyczajem swoim, przybył do Wielgiego, aby się wyspowiadać. Klęczał jeszcze przy ołtarzu, po przyjęciu komunii, kiedy jakiś cywilny. ubrany z waszecia, poprosił go o chwilę rozmowy w bardzo ważnym interesie. Młodzieniec mniemał, że chodzi tu o coś, z nauczycielską jego działalnością związanego, i poszedł za nieznajomym.

»Był to przebrany policyant. Przed kościołem czekała już zaczajona policya.

»Zaprowadzono uwięzionego na probostwo. Zbiry opadły księdza, aby mówił, kto jest ten przestępca. Ksiądz odpowiedział, że nie pyta nikogo o nazwisko, gdy widzi klęczącego przy konfesyonale, za tego, którego mu teraz pokazują, wcale nie zna. Ale znał go kto inny! Młodzieniec nietylko się nie zapierał, ale z chlubą zawołał, że jest tym samym Sokolikiem, którego poszukują.

»Okuto go w kajdany i przywieziono do Iłży, leżącego na wozie. Lud okoliczny już się poruszył: jedni podążyli za więźniem z Wielgiego, innych zwołało do miasteczka żywe przywiązanie. Gdy wóz stanął na rynku, tłum gotów już był odbić więźnia: przeparł policyantów i otoczył ukochanego swego Sokolika. Zaczęto go całować po rękach, po nogach; głosem czystego zapału dawano ujście żałości, gniewowi i poczuciu narodowej krzywdy. Uroczystość tego pożegnania podniosło jeszcze przemówienie Sokolika. Wezwał on lud do opamiętania się i spokoju; niech tylko idą śladami, które im wskazał, niech trwają w uczciwych zamiarach, kochają matkę najdroższą, a on szczęśliwym będzie nawet na mękach.

»— Pierwej mi serce stąd wydrą — wołał podnosząc się ze swego barłogu, — zanim wydam któregokolwiek z tych, co wraz ze mną pracowali.

»Z nadejściem większej siły zbrojnej lud się rozproszył. Ofiarę powieziono do Radomia; obecnie jest w cytadeli«.

Oświecony ogół polski niezmiernie mało zwraca uwagi na to, co się dzieje śród ludu w zaborze rosyjskim. Tymczasem stosunkami tymi należy się bliżej zająć, bo w nich

*) Złoczyńca internowany po odbyciu kary w danem miejscu i pozostający pod dozorem policyi, który zwykle jest fikcyą. *Przyp. red.*

tkwi zarodek rzeczy, które z czasem wywrą decydujący wpływ na losy kraju.

Co do opisanego faktu, to należy zauważyć, iż okolica, w której rzecz się działa, należy do tych, w których najgorsze panują stosunki między dworem a chatą Gdyby wierzyć opinii obywatelstwa, należałoby dojść do przekonania, że lud w Iłżeckiem niżej stoi moralnie, niż w jakiejkolwiek innej części kraju. Jest to ubocznym dowodem, że ruch narodowy, który obecnie się rodzi śród ludu w Królestwie, rozwija się naogół niezależnie całkiem od wpływu dworów, a jak często się okazuje, nawet wbrew ich życzeniu. Umysły naszego ludu są niezmiernie podatnym gruntem dla wszelkiego szlachetniejszego posiewu i żadne ziarno tam rzucone nie marnieje. Jeden człowiek dzielny może w tych warunkach zrobić wiele, wywrzeć wpływ ogromny na rozległą okolicę.

Panowie Markgrafscy i t. p. straszą rząd rosyjski galicyjski mi »sokołami« — niech pamiętają, że temu rządowi i jego polityce grożą właściwie miejscowe »Sokoliki«.

NOWE SUKCESY ROSYJSKIE NA PODLASIU.

Wielki naród rosyjski i rząd jego coraz więcej otrzymują dwodów, że zdobycze kulturalne na wschodzie i na zachodzie nie są rzeczą jednakowo łatwą, że czem innem jest walka z »cywilizacyą« Czeremisów i Wotiaków, a czem innem tępienie *„polonizma“* i *„łatynstwa“*. Żywym dowodem tej prawdy jest ludność unicka Podlasia, którą rządowi rosyjskiemu podobało się przedewszystkiem przyłączyć do kościoła prawosławnego, a zarazem i do narodowości rosyjskiej. Bohaterstwo przedstawicieli władzy, katujących i mordujących ten nieszczęśliwy lud, przysporzyło wprawdzie cerkwi prawosławnej trochę dusz formalnie z nią związanych, ale zato stało się posiewem, rodzącym niesłychaną nienawiść dla rządu i rządowego kościoła śród masy mieszkańców Opór przeciw prawosławiu trwa po dziś dzień, co więcej, szerzy się coraz bardziej, i okolice, które w swoim czasie z większą łatwością uległy, dziś, mając przykład w innych, wracają do katolicyzmu i bronią się przed prawosławiem. Jak wiadomo, największą zaciętość w oporze okazały w swoim czasie północne powiaty *„russkawo Zabużja“*, mianowicie: konstantynowski, bialski, radzyński, sokołowski i część włodawskiego, czyli graniczące ze sobą części dawnych województw: podlaskiego, lubelskiego i brzesko-litewskiego, należące do dzisiejszej gubernii siedleckiej. Obecnie ruch wrogi prawosławiu i rządowi szerzy się dalej, posuwa się przez powiat włodawski ku gubernii lubelskiej, ogarniając stopniowo dawną ziemię chełmską, w której zrazu zaprowadzono urzędowe wyznanie ze względną łatwością.

Przeprowadzany przez odpowiednie organy władzy od miesiąca »jednodniowy« spis ludności, dostarczył, zwłaszcza na Podlasiu i w sąsiadujących z niem okolicach masy faktów, świadczących najlepiej o usposobieniu »nawróconej« ludności dla prawosławia oraz o zaufaniu, jakie ta ludność żywi do rządu i jego przedstawicieli. Pisarze gminni i nauczyciele wiejscy (we wspomnianych okolicach oba te rodzaje obowiązków powierzane są indywiduom najnikczemniejszego gatunku, częstokroć karanym już kryminalistom), którym polecono tam spełnianie czynności rachmistrzów, narażeni bywali na poważne niebezpieczeństwa, pomimo, że korzystali z konwoju policyjnego. Donoszą nam z tamtych stron, że zdarzały się zajścia, w których pan rachmistrz ledwie z życiem uszedł, unosząc z placu liczne guzy, a pozostawiając wzamian w rękach chłopów listy spisowe, które poszły w ogień. Lud, pamiętając dobrze »dobrowolne prośby« o przyłączenie do prawosławia, które przed ćwierćwiekiem pod batami podpisywał, podobne znaczenie przypisał listom spisowym, uważał je za nowy środek »umocnienia« prawosławia w kraju i nie pozwalał, ażeby wbrew jego woli zapisywano go między wyznawców rządowej wiary. W wielu też okolicach miał miejsce opór zbiorowy przeciw spisowi, czyli formalny bunt.

W powiecie konstantynowskim we wsi Bohukały, włościan chcących się zapisać, jako Polacy i katolicy, komisya zapisywać zaczęła jako Rosyan i prawosławnych. Wójtów i pomocników zbili włościanie, wyrzucili z chaty i nie odpowiadali na pytanie póty, dopóki jeden z okolicznych obywateli nie został wezwany do kontrolowania czynności komisyi. Toż samo miało miejsce w tymże powiecie we wsi Woroblinie (niedaleko znanego w dziejach Unii—Pratulina), gdzie wszyscy włościanie są unitami opornymi i wszyscy się zapisali jako Polacy i katolicy. W całym powiecie zrobiono to samo.

Pod Białą, we wsi Woskrzenica, której mieszkańcy od lat 20 zgodzili się na prawosławie, na skutek urzędowej odezwy tłomaczącej wolność zeznań podanych przy spisie, włościanie zeznania podali takież same, ale jednocześnie przestali chodzić do cerkwi i wypowiedzieli posłuszeństwo popowi. O przepisanie odezwy błagali obywateli okolicznych i oburzali się na nich, gdy ci im tłomaczyli, że się ona do nich nie odnosi, bo oni już się zgodzili być »ruskimi«.

We wsi Krzeczewie pod Terespolem w ręce ludu dostało się rozporządzenie nadesłane z Synodu do popa, aby nie przeszkadzano chłopom zapisywać się, jako katolicy i Polacy, t o s i ę t o p o t e m p r z e r o b i w e d ł u g u z n a n i a w ł a d z y. Lud się zbuntował i nie podpisuje się inaczej, jak tylko na blankietach, opatrzonych pieczęciami *).

O tem, że wiadomości powyższe nie są przesadzone, świadczy też korespondent *Sf. Piet. Wiedomosti*, będący pułkownikiem żandarmeryi, a więc mający urzędowe o zajściach dane Donosi on, iż w jednym powiecie trzeba było odebrać czynności spisowe wyznaczonym z urzędu rachmistrzom i powierzyć oficerom konsystującego na miejscu pułku dragonów, oraz że w pewnej miejscowości już po ukończeniu spisu lud napadł na mieszkanie rachmistrza i, zabrawszy wypełnione już listy, zniszczył je bez ceremonii. Prawdopodobnie bardzo grzecznie prosili kmiotkowie pana rachmistrza, kiedy im listy owe wydał....

Można się spodziewać, iż utworzenie nowej gubernii chełmskiej niezbyt skutecznem będzie lekarstwem na te stosunki.

SPIS JEDNODNIOWY W WARSZAWIE.

O spisie »jednodniowym«, który formalnie odbył się 9 lutego, faktycznie zaś został sporządzony wcześniej donoszą nam, iż nawet w samej stolicy kraju odbył sie z przeszkodami i z dodatkiem rozmaitych nadużyć. Czynność spisywania sprawowali przeważnie Rosyanie, w znacznej liczbie, »prawosławni« studenci uniwersytetu. Nawet wobec osób inteligentnych i poważne zajmujących stanowiska panowie rachmistrze zachowywali się często brutalnie, domagając się takich lub innych zeznań. Osobom oświadczającym, że nie umieją po rosyjsku, niezbyt delikatnie często tłomaczono, że muszą umieć, skoro uczęszczały do szkół rosyjskich i t. d. Można sobie wyobrazić, jak ci panowie postępowali z ludnością uboższą i potulniejszą... Często, wbrew przepisowi, rachmistrz sam zapełniał listę, pomimo że miał do czynienia z osobą piśmienną. Rosyanie, prowadzący spis,

*) Wiadomości o podobnem zachowaniu się ludu w gub. mińskiej nadchodzą ze źródeł dość pewnych, ale bez szczegółowego wymienienia, o ile powszechnem jest ono i w jakich okolicach.

nie mieli ze sobą list polskich, również wbrew przepisowi, a gdy kto odmawiał zapisywania się na rosyjskiej, wzywali policyi.

Nadto zauważyć trzeba, że dokonawszy czynności spisowej na kilka dni przed datą spisu, spisujący mieli obowiązek przyjść na miejsce w dniu 9 lutego i sprawdzić, czy się co nie zmieniło, przeważnie zaś tego nie uczynili.

Z prowincyi dochodzą liczne wieści o nadużyciach, dotąd jeszcze zbyt chaotyczne i niepewne, ażeby bez sprawdzenia można je było podawać.

POLICYA WYCHOWAWCZA W KRÓLESTWIE.

Korespondent nasz z Warszawy donosi nam co następuje:

W gimnazyum piątem inspektor wezwał wszystkich uczniów ósmej klasy i zażądał od nich podania spisu osób, z któremi żyją w towarzyskich stosunkach oni i ich rodzice. Część młodzieży przedstawiła takie spisy, inni zaś odpowiedzieli, iż tak ich pochłaniają zajęcia szkolne, że nie mają czasu na utrzymywanie żadnych stosunków towarzyskich. Ostatnich wezwano po raz wtóry i zmuszono do podania mniej lub więcej długiego szeregu nazwisk.

Ojciec jednego z uczniów udał się natychmiast do p. Pietrowa, pełniącego obowiązki generał-gubernatora, z zapytaniem, coby miało znaczyć takie interesowanie się władz szkolnych stosunkami prywatnymi uczniów i ich rodziców. Wezwany dyrektor gimnazyum oświadczył, iż nic o zdarzeniu nie wie i przedstawił rzecz, jako nietaktowny postępek inspektora.

Jakkolwiek rzecz się ma, czy pomieniony postępek inspektora był jego osobistym wybrykiem, czy wynikał z polecenia władzy wyższej, faktem jest, że rzuca on ciekawe światło na dzisiejszy stan stosunków szkolnych w Królestwie, gdzie szkoła zamieniła się w żandarmską kancelaryę i gdzie metody »dochodzenia prawdy« doskonalą się ciągle, bez względu na pogłoski o wrzekomych ulgach. Opisanej historyi nie można sobie inaczej tłómaczyć, jak zamiarem ze strony władz dojścia, kto wywiera wpływ na młodzież, przez zebranie spisu osób, żyjących z nią, i dostarczenie go żandarmeryi do właściwego użytku.

Z GOSPODARKI KOLEJOWEJ.

Od kilku lat, jak zapewniają pisma warszawskie, liczba spraw, wytaczanych zarządom kolejowym przez urzędników pokrzywdzonych lub przez osoby prywatne o odszkodowanie poniesionych strat -- znacznie się zwiększyła. Jest to niewątpliwie następstwem rusyfikacyi dróg żelaznych w Królestwie, dokonanej w czasach ostatnich. Pośrednio stwierdzają tę zależność dane statystyczne. W r. ub. droga nadwiślańska, na której gospodarka moskiewska najpiękniej kwitnie, miała 77 spraw o 465.865 rs., rządowa droga terespolska 25 spraw o 207.400, wiedeńska 19 o 111.770 rs.

W 23 numerze naszego pisma pisząc obszernie o gospodarce rosyjskiej na kolei nadwiślańskiej, wspomnieliśmy ubocznie o rozmaitych nadużyciach na drodze warszawsko-wiedeńskiej, popełnianych przez urzędników Makarowa i Diedułowa, protegowanych przez pomocnika dyrektora rządowego Daragana i prawdopodobnie działających do spółki z nim. Obaj ci złodzieje musieli podać się do dymisyi, kiedy przypadkowo nadużycia przez nich dokonane wyszły na jaw, teraz jednak dopiero wykryto inne jeszcze szalbierstwa, które jednak nie będą zapewne publikowane, bo kompromitują nietylko głównych winowajców, ale i opiekuna ich p. Daragana.

Na stacyach kolei warszawsko-wiedeńskiej, najczęściej w Częstochowie znajdowano często wagony zbożowe, zanieczyszczone naftą. Na tej jednej stacyi było w roku 1894 i 1895, 346 takich wagonów. Okazało się później, że Makarów w porozumieniu z odbiorcami, przeważnie z pewnym kupcem żydem umyślnie transporty zboża zanieczyszczał. Działo się to w następujący sposób. Podczas przeładowywania zboża do wagonów wązkotorowych na stacyi Warszawa Obwodowa, przekupiony robotnik wchodził do wagonu w butach, zawalanych naftą, lub rozlewał w umówionem miejscu trochę nafty. Silny zapach i garść przesiąkniętej naftą pszenicy w chwili odbioru wagonu wystarczały do uznania całego ładunku za zepsuty. Spisywano wobec służby stacyjnej i żandarma protokół i odbiorca występował do zarządu z reklamacyą o odszkodowanie i zwrot straconych korzyści.

Aby uniknąć spraw sądowych upoważniano zawsze Makarowa do traktowania z odbiorcami i załatwiania ich pretensyi polubownie. Na ten cel wydano mu 18.000 rs.

Gdy wydalono go ze służby, zapomniano (?) zażądać rachunku z tej sumy. Tymczasem okazało się, że Makarow schował pieniądze do kieszeni, właściwie podzielił się nimi ze swoim zwierzchnikiem i odbiorcom nic nie dał. Teraz ów żyd, który był z nim w zmowie, występuje znowu z pretensyami i trzeba będzie wypłacić mu odszkodowanie, bo do sprawy sądowej, któraby skompromitowała p. Daragana i pośrednio innych dygnitarzy, osoby interesowane chyba nie dopuszczą.

Dokument, który wyszedł z Wydziału handlowego służby ruchu dr. ż. Warsz. Wied. za Nr. 22.188 r. 1896 zawiera szczegółowy wykaz numerów wagonów, zanieczyszczonych naftą i reklamacyi o wynagrodzenie szkód.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

OŚWIADCZENIE POSŁÓW POLSKICH I ODPOWIEDŹ KANCLERZA.

Najgorliwszemu poplecznikowi polityki ugodowej, towarzyszowi p. Kościelskiego, posłowi Komierowskiemu, przypadło w udziale wygłoszenie w parlamencie niemieckim »jednomyślnej uchwały« Koła polskiego, oznaczającej stanowcze przejście do opozycyi.

P. Komierowski zaznaczył, że Polacy uważają za swój obowiązek zabrać głos przy rozprawach nad etatem urzędu kanclerskiego rzeszy, »ponieważ ciężkie położenie ludności polskiej w państwie niemieckiem od nas tego wymaga. Sądzimy, że nie potrzeba wskazywać nam na to, ponieważ to jest dostatecznie znanem i w świeżej jeszcze pamięci, żeśmy, słuchając ongi orędzia cesarskiego, pominęli wszystkie wątpliwości, jakie wywołały w nas poprzednie ciężkie doświadczenia i gorzkie zawody i poszliśmy w najlojalniejszy sposób za głosem cesarskim, popierając tutaj w tej wysokiej izbie w trudnych i krytycznych czasach rządy związkowe w ich uchwałach i żądaniach, ile to było w naszej mocy, nawet ze znacznemi ofiarami naszej ludności«.

Mimo to powstał prąd polityczny, który usiłował wszelkimi środkami podkopać to stanowisko posłów polskich, wywołać zaczepki i podburzyć przeciw ludności polskiej opinię publiczną Niemiec. »Ten nadmiar tendencyjnej swawoli politycznej« rozzuchwalił naszych przeciwników, którzy jawnie domagać się zaczęli odebrania Polakom praw konstytucyą zapewnionych, »zohydzenia ich przywiązania do odziedziczonych po ojcach obyczajów, języka i religii«.

»Jeżeli postępowanie takie sprzeciwia się już samo przez się poczuciu ludzkości i porządkowi boskiemu i otwartą wypowiada wojnę wszelkiej chrześcijańskiej moralności, to jest ono jeszcze wstrętniejszem, że zwraca się przeciw ludności aż nazbyt doświadczonej i w prawach

pokrzywdzonej i to właśnie z pomocą tego rządu, któryśmy tutaj silnie w czasach krytycznych, ufając orędziu cesarskiemu, popierali. To groźne położenie ludności polskiej wywołuje, rzecz prosta, tym większe zaniepokojenie, że ona widzi, iż przeciw wspomnianym zaczepkom i wybrykom nietylko nie doznaje obrony ze strony rządu państwowego, ale że — jak to w ostatnich latach coraz więcej się utarło — wręcz bywa uciskaną nawet przez organa państwowe, że one nietylko obrażają ją w najświętszych uczuciach, ale ją wprost policzkują«.

Wobec tego stanu rzeczy, wobec zapoznawania i fałszywego tłómaczenia istniejących stosunków przez organa administracyjne, wobec bierności ministrów lub nawet nieposzanowania przez nich praw, posłowie uważają za swój obowiązek zaznaczyć, że ludność polska moralnie prześladowana i materyalnie bojkotowana »może w swem nieszczęściu zboczyć na bezdroża«.

»Taki stan rozgoryczenia w naszych prowincyach rodzinnych nie może chyba służyć interesowi państwa, ani też odpowiadać poczuciu prawa. Pozwalamy sobie to wypowiedzieć, ponieważ czas największy wskazać na ciężkie położenie i ponieważ otwarcie i uczciwie wyznajemy, że w tych warunkach musimy przy najbardziej rzeczowych i najobjektywniejszych wnioskach rządów związkowych i tej wysokiej izby ten moment materyalnnego i moralnego ucisku ludności polskiej uważać w naszych postanowieniach i przy głosowaniu jako miarodawczy i powtarzać jako poważne i stanowcze napomnienie, że nie solidaryzujemy się z obecnym kierunkiem rządu pruskiego«.

Kanclerz Hohenlohe w odpowiedzi swej zauważył, że ponieważ ludność polska mieszka tylko w Prusiech, więc właściwem polem do tego rodzaju rozpraw jest, zdaniem jego, sejm pruski. Nie uchyla się jednak od wyjaśnień. Prawa konstytucyjne nie powinny być względem Polaków ograniczane. Zarzut, że państwo pruskie nie czyni zadość swym obowiązkom względem ludności polskiej, jest niesprawiedliwy. Prusy zrobiły wiele dla podniesienia kultury i dobrobytu prowincyi wschodnich, dla oświecenia ludności polskiej i wytworzenia wykształconego stanu średniego, którego dawniej nie było. W zamian za te prawa i dobrodziejstwa, które uzyskali, powinni Polacy spełniać pewne obowiązki, a najpierwszym z tych obowiązków jest, żeby się uważali za pruskich poddanych.

»Objawy, jakie dawniej i w najnowszym czasie mieliśmy sposobność zauważyć, przekonywają nas ku niemałemu ubolewaniu, że cel ten nie został jeszcze osiągnięty; przeciwnie, zaprzeczyć niepodobna, że pielęgnuje się jeszcze pewnego rodzaju polskość, pewnego rodzaju narodową propagandę, która stoi w oczywistem przeciwieństwie do państwa pruskiego. Przeciwdziałanie temu energiczne wszelkimi środkami jest nakazem mądrości stanu, która w rzeczywistości dba także o dobro polskiej ludności, zapobiegając iluzyom, jakie wobec potęgi faktu mogą się zakończyć gorzkiem rozczarowaniem«.

Późniejsze przemówienia w parlamencie posłów polskich, które tylko w streszczeniu dotychczas znamy, trzymane są wszystkie w tonie ostrym. O tej zmianie polityki i jej znaczeniu mówimy w innem miejscu, tu dodamy tylko, że niektórzy posłowie polscy wyraźnie wciągali do dyskusyi osobę cesarza w sposób, dotychczas w parlamencie niepraktykowany. Takie zaczepianie osoby monarchy sprzeciwia się zwyczajom parlamentarnym i zasadom konstytucyjnym, ale widocznie dawni poplecznicy polityki dworskiej mieli uzasadniony powód do podobnego postąpienia, a niewątpliwie mieli też, z ich stanowiska, słuszny żal do Wilhelma II, którego zmienny humor i chwiejność tak ich skompromitowały.

POLSKA WŁASNOŚĆ WIĘKSZA W PRUSIECH ZACHODNICH.

Cały obszar Prus Zachodnich wynosi 10.092.726 mórg magdeburskich czyli około 2.550.000 hektarów. Na większą własność ziemską przypada prawie połowa tego obszaru, bo 4.881.838 mórg. Dzieli się ta własność na następujące kategorye:

dobra skarbowe	1,321.914.68
» rodziny panującej	150.177.01
» kościelne	14.785.46
» miast Elbląga i Gdańska	10.425.57
» komisyi kolonizacyjnej	28.282.84
» korporocyi	16.344.55
» prywatne niemieckie	3.000.714.88
» » polskie	339.293.42

Własność polska stanowi więc zaledwie $^1/_{15}$ obszaru własności wielkiej i znajduje się, a raczej znajdowała się w r. 1894 w posiadaniu 107 rodzin. *Kuryer poznański* podaje szczegółowy wykaz tych rodzin, wylicza jednak 102 tylko i Bank ziemski. Mniej niż po 1000 morgów posiada 40 rodzin, od 1000 do 2000 — 20, od 2—3000 —13, od 3—4000—10, od 4—5000—7, od 5—10.000—5, i więcej niż po 10,000 mórg — 7 rodzin. W spisie tym opuszczono hr. Sierakowskiego, posiadającego około 13.000 mórg i hr. Krasińską, której dobra trudno zresztą zaliczyć do własności polskiej, bo wydzierżawia je Niemcom.

W niektórych powiatach niema wcale właścicieli ziemskich Polaków, w innych, nawet w takich, gdzie przeważa ludność polska, po kilku ledwie zostało. Wogóle na 100 większych właścicieli ziemskich przypada zaledwie 6 Polaków. Z tych cyfr wynika, że w ruchu narodowym siła społeczna szlachty bardzo niewielkie ma znaczenie, ruch ten z konieczności musi być tam ludowym i nie może liczyć się z pretensyami większych właścicieli ziemskich do przewodniczenia w sprawach publicznych a raczej do kierowania samowolnego niemi.

O podziale własności mniejszej nie mamy danych dokładnych, w każdym razie w ręku Polaków znajduje się co najmniej 45%, a nawet może 50% jej obszaru. W powiecie lubawskim mieszka około 80% Polaków, w brodnickim 65%, kartuzkim 64%, starogardzkim 63%, wejherowskim 60%, kwidzyńskim 60%, tucholskim 54%, świeckim 52% i t. d. Są to cyfry, zdaje się, niższe od rzeczywistych, ponieważ zaś ludność polska jest przeważnie wiejską, dają one pewne pojęcie o obszarze polskiej własności drobnej.

„SOKOŁY“ W PAŃSTWIE PRUSKIEM.

Wiadomo, że towarzystwa sokolskie wcześniej niż inne stowarzyszenia polskie zwróciły na siebie uwagę władz pruskich. Pisaliśmy w swoim czasie o przeszkodach, jakie stawiała policya »zlotowi Sokołów« w Poznaniu. Zwłaszcza »Sokoły« na Górnym Śląsku były dla Niemców solą w oku i podlegały rozmaitym prześladowaniom ze strony policyi. Pociągano nawet dwóch członków »Sokoła« w Bytomiu do odpowiedzialności sądowej za to, że ukazali się na dworcu w Katowicach w mundurach i w ten sposób »obrazili poczucie narodowe« znajdujących się tam Niemców. *Orędownik* twierdzi, że »zaprowadzenie 2 towarzystw sokolich na Górnym Śląsku zaszkodziło innym towarzystwom przemysłowym i śpiewackim«, których jest razem tylko coś koło dziesięciu« i że już »przed 6 miesiącami wiedziano, że sprowadzi to katastrofę dla tamtejszych towarzystw polskich i dla całego procesu rozbudzenia polskiej świadomości narodowej«. Przy tej sposobności narzeka *Orędownik* na »bezwstydne krzykactwo« i »rozkiełznaną gębę od ucha do ucha«, chociaż sam wyznaje, że »chociażby towarzystw sokolich na Górnym Śląsku wcale nie było, katastrofa była by też przyszła«.

Podczas niedawnych rozpraw w sejmie pruskim poseł Gerlich przedstawił Sokołów jako organizacyę przyszłej rewolucyi polskiej. Gazeta *Post* zdanie to potwierdziła i na dowód przytoczyła wyjątki z artykułu, zamieszczonego w kalendarzu *Gońca wielkopolskiego*. Prawie jednocześnie prezes sejmowego Koła polskiego p. Motty uznał za stosowne wystąpienie z Sokoła poznańskiego bez podania powodów.

Zapewne pod wrażeniem tych posądzeń Wydział Związku »Sokołów« w państwie niemieckiem ogłosił następujące oświadczenie:

»W ostatnim czasie posądzono kilkakrotnie tak ze strony pewnej części prasy, jak i pewnych kół w sejmie, a nawet i ze strony przedstawicieli władzy niektóre towarzystwa gimnastyczne sokole o tendencye polityczne. Wobec tego jako naczelna władza związkowych towarzystw sokolich stwierdzamy najpierw wyraźnie, że towarzystwa te mają jedynie i wyłącznie zadanie pielęgnowania zdrowia i rozwijania sił fizycznych przez ćwiczenia gimnastyczne. Czuwając zaś nad tem, aby nie tylko żadne sprawy polityczne, ale nawet publiczne do towarzystw naszych się nie wkradły, a wiedząc najdokładniej, że żadne z naszych towarzystw do Związku należących, postronnych celów sobie nie wytknęło, lecz każde z nich jak najsumienniej granic zakreślonych przez ustawy się trzyma, zaznaczamy tu publicznie, że wzmiankowane posądzenia polegają widocznie na niedokładnych i nieprawdziwych informacyach«.

Ma się rozumieć, zwolennicy polityki »trzeźwości i rozsądku« uderzyli na *Gońca wielkopolskiego* za ów artykuł w kalendarzu i *Dziennik poznański* zaliczył go do pism, które »za cenę przesadnej a pustej frazeologii prowadzą swój interes spekulacyjny«.

Tymczasem okazało się, że ów artykuł, który roztrąbiła *Post*, napisany był przez panią Strokową z Dębicy w Galicyi i poświęcony Sokołom galicyjskim. Właściwie był to odczyt, który *Goniec* przedrukował. P. Strokowa jest osobą egzaltowaną, ale w artykule jej nie było nic strasznego, coby mogło zagrozić niemczyznie na kresach wschodnich.

Oświadczenie »Związku Sokołów« nie podziałało na pisma hakatystowskie. *Post* dowodzi znowu, że »Sokoły« są »zawiązkiem wielkopolskiej armii« i że mundur ich »jest podobny do munduru piechoty z ostatniego powstania«. Na takie zaczepki i oskarżenia najlepszą odpowiedzią jest milczenie. Hakatyści obawami swemi przypominają żandarmów rosyjskich, których także »Sokoły« mocno niepokoją — *les beaux esprits se rencontrent.*

Z GALICYI.

„UNIA KLUBÓW LUDOWYCH".

Pisaliśmy w numerze poprzednim o oświadczeniu »związku chłopskiego«, że podczas wyborów działać będzie solidarnie ze stronnictwem ludowem. To oświadczenie głównie miało na celu zorganizowanie wspólnej akcyi wyborczej, ale pośrednio przyczyniło się do połączenia się obu klubów ludowych w sejmie w jedno stronnictwo. *Kuryer lwowski* zamieścił przed kilkoma dniami następujący komunikat:

»Dnia 8. lutego 1297 zgromadzeni posłowie klubów: stronnictwa ludowego i klubu katolickiego uchwalili przystąpić do zjednoczenia obu klubów. Uchwała brzmi: 1. Zjednoczenie nosić będzie nazwę: »Unii klubów ludowych«. 2. Unię klubów ludowych tworzą: klub posłów stronnictwa ludowego i klub katolicko-ludowy, bez zatarcia osób indywidualnych poszczególnych klubów. 3. Celem ułożenia regulaminu wybiera się podkomitet z pięciu członków, który ułoży także komunikat do dzienników, donoszący o dokonanem zjednoczeniu. We Lwowie dnia 8. lutego 1897 r. Dr. Bernadzikowski, J. Bojko, Franciszek Wójcik, A. Średniawski, Styła, Milan, Kramarczyk, Żardecki, Data, Warzecha, Potoczek, W. Szwed, Dr. Olpiński, Klemensiewicz, Soleski«.

Jak widzimy z podpisów, oprócz 6 posłów, należących do stronnictwa ludowego i 6 przedstawicieli klubu katolicko-ludowego (związek chłopski), przystąpiło do »unii« 2 posłów z lewicy demokratycznej, pp. Olpiński i Klemensiewicz, i niedawno wybrany poseł miasta Lwowa, prof. Soleski. Nie ma podpisu jednego z posłów stronnictwa ludowego, p. Krempy, ale niewątpliwie i on przyłączy się do kolegów.

Połączenie się klubów ludowych jest objawem bardzo pocieszającym. Właściwie nie ma między nimi zasadniczych różnic, stronnictwo ludowe przedstawia kierunek postępowy, związek chłopski — kierunek zachowawczy ruchu ludowego. Natomiast łączy oba kluby wspólność interesów, których bronią w Sejmie.

Unia klubów ludowych wytrzymała pierwszą próbę podczas rozpraw o ustawie drogowej. Sprawa tej ustawy przybrała w Galicyi charakter polityczny, przed 9 laty namiętnie była traktowaną i w pewnej mierze przyczyniła się do rozbudzenia ruchu ludowego. Rusini i teraz przeciw zmienionej ustawie wystąpili, ale posłowi ludowi polscy nie dali się pociągnąć do opozycyi bezwzględnej i zaznaczywszy, że ustawa nie odpowiada żądaniom włościan, postanowili jednak za nią głosować i starali się tylko wprowadzić pewne poprawki. Zachowawcza większość sejmu rozbiła się w tej sprawie na dwa odłamy, z których jeden popierał nawet poprawki posłów ludowych. Ci ostatni brali gorliwy udział w rozprawach, które, chociaż przedmiot był drażliwy, toczyły się poważnie i spokojnie. Zdarzały się wprawdzie utarczki polemiczne, dosyć nawet ostre, ale zupełnie parlamentarne.

Słowem, to posiedzenie sejmu sprawiało wrażenie, jak gdyby zachowawcy chcieli okazać, że uznają posłów stronnictwa ludowego za równouprawnionych towarzyszy. Świadczy to, że połączenie klubów ludowych wywarło pewien wpływ, jak również i o tem, że termin wyborów się zbliża i że zachowawcy obawiają się trochę ich rezultatu.

KANDYDACI SOCYALISTÓW.

Stronnictwo socyalistyczne rozwija gorliwą działalność przedwyborczą, głównie jednak w krakowskim okręgu V kuryi, gdzie kandydatem na posła jest p. Ignacy Daszyński. Tam widocznie grunt najlepiej jest przygotowany, słabość zaś sił i środków stronnictwa nie pozwala na równie czynną agitacyę w innych okręgach.

P. Daszyński jest najpoważniejszym kandydatem socyalistów, człowiekiem niewątpliwie zdolnym i wymownym i gdyby stosunek stronnictw ludowych inaczej się ułożył, co było zupełnie możliwem, wybór jego byłby niemal pewnym. Obecnie bardzo poważnym jego przeciwnikiem jest dr. Mikołajski, kandydat stronnictwa ludowego, za którym głosować będzie ogromna większość włościan, demokraci ze stronnictwa *Nowej Reformy* (z wyjątkiem żydów), a jeżeli nie przy pierwszem, to przy drugiem głosowaniu — antysemici i robotnicy katoliccy, którzy stawiają własnego kandydata raczej dla policzenia swych sił, niż w nadziei zwycięstwa. P. Daszyński ma za sobą robotników i postępową inteligencyę żydowską, stronnictwo jego stara się teraz pozyskać chociażby część włościan i w tym celu wydaje pismo dla chłopów p. t. *Prawa ludu*, w którem program socyalno-demokratyczny znacznym uległ zmianom. Oprócz tego pisma wydają socyaliści na czas wyborów

Gazetę wyborczą i zawarli ścisły sojusz z ks. Stojałowskim, który jednak, jak ostatnie wypadki dowodzą, traci wpływ wśród włościan, bo najwybitniejsi zwolennicy go opuszczają.

Ten sojusz stronnictwa nieprzejednanego i wygłaszającego nieraz frazesy rewolucyjno-patryotyczne z chwalcą Rosyi urzędowej i współpracownikiem *Warszawskiego Dniewnika* świadczy, że socyaliści nie są wybredni w zawieraniu kompromisów i mógłby im poważnie zaszkodzić, gdyby przeciwnicy należycie ten fakt umieli wyzyskać.

Skoncentrowanie wszystkich niemal sił stronnictwa w okręgu wyborczym krakowskim dla przeparcia wątpliwej kandydatury p. Daszyńskiego, z konieczności osłabia szanse powodzenia innych kandydatów, za którymi agitacya musi być mniej gorliwą. Z tych kandydatów mają pewne widoki p. Hudec w okręgu przemyskim i p. Kozakiewicz we Lwowie. Pierwszy z nich, z zawodu zecer, jest człowiekiem rozsądnym i taktownym, gdyby stawał we Lwowie, miałby z pewnością poparcie stronnictwa ludowego; w Przemyślu przeciwnikiem poważnym jego kandydatury będzie dr. Franko. P. Kozakiewicz, przywódzca socyalistów lwowskich w swojem wyznaniu wiary przedstawił się lepiej, niż się spodziewano, zresztą z okręgu lwowskiego w V kuryi niema innych poważnych kandydatów. Ale i jego wybór jest bardzo wątpliwym.

Rezultatu wyborów w V kuryi nikt dziś przewidzieć nie potrafi z pewnem prawdopodobieństwem, może więc uda się socyalistom przeprowadzić jednego lub nawet kilku swoich kandydatów. Pewności jednak w żadnym okręgu nie mają i pozbawili się jej dobrowolnie sami, występując namiętnie przeciw stronnictwu ludowemu, które niewątpliwie byłoby się na kompromis rozsądny zgodziło, a wtedy w okręgach lwowskim, przemyskim i może nawet krakowskim przeszliby kandydaci socyalistów.

Dziś zapóźno o tem mówić, zaznaczyć jednak trzeba inne możliwe następstwa tej walki — osłabienie dążeń radykalnych w ruchu ludowym, popchnięcie go na prawo. Czy taki rezultat byłby dla sprawy robotniczej pożądanym — pytać nie trzeba.

O tem, w jaki sposób zachowują się socyaliści względem stronnictwa ludowego, wymownie świadczy fakt następujący. Stronnictwo ludowe urządziło w Krakowie poufne zebranie 540 delegatów gmin wiejskich, na które zaproszono pewną liczbę mieszczan. Jakkolwiek zebranie było poufnem, socyaliści usiłowali wtargnąć do sali, wyłamali jedne drzwi, grozili laskami komitetowym, pilnującym porządku i dopiero wezwana umyślnie policya wyparła ich na ulicę. A gdy p. Mikołajski, ogłoszony jednomyślnie kandydatem z V kuryi, wracał do domu, zgromadzeni na ulicy socyaliści zachęcali się wzajemnie do »walenia go w mordę«. Ma się rozumieć, poprzestali na wygrażaniach, bo z chłopami, którzy otoczyli swego kandydata, niebezpiecznie było zaczynać.

Takich faktów nie usprawiedliwią żadne »listy otwarte« p. Daszyńskiego, ani wzajemne rekryminacye. Niewątpliwie, jak zwykle bywa w takich wypadkach, obie strony nie są bez winy i stronnictwo ludowe może w zapale walki nie zawsze używało środków właściwych. Ale odpowiedzialność spada niepodzielnie na tych, którzy walkę wywołali, którzy ją umyślnie zajątrzyli, którzy pierwsi wojować zaczęli bronią niewłaściwą. Spokojne, a nawet w pewnej mierze życzliwe przyjęcie przez stronnictwo ludowe kandydatur p. Kozakiewicza i innych wykazuje, iż nie jest ono przeciwnem temu, żeby robotnicy mieli przedstawicieli swoich w Radzie państwa.

ODNOWIENIE WAWELU.

Od lat kilkunastu sprawa odbudowania czyli raczej odnowienia Wawelu stała na porządku dziennym. Wiadomo, że stary zamek królewski przeznaczono oddawna na koszary dla wojska. Już w r. 1880 cesarz Franciszek Józef zgodził się na odrestaurowanie zamku na Wawelu i uznanie go za rezydencyę monarszą, urzeczywistnienie jednak tego zamiaru zależnem było od wybudowania odpowiedniego pomieszczenia dla wojska.

Składki na odnowienie Wawelu zbierać zaczęto od paru lat, w roku ubiegłym zaś krakowska kasa oszczędności, chcąc przyśpieszyć tę sprawę, wyznaczyła sporą sumę na budowę koszar, ale ta suma miała być dopiero wypłacona w ciągu lat kilku.

W dniu 9. lutego marszałek sejmu hr. Stanisław Badeni, oddawszy przewodnictwo kardynałowi Sembratowiczowi, zajął miejsce poselskie i w imieniu Wydziału krajowego postawił następujący wniosek:

»Celem uczczenia jubileuszu panowania cesarza Franciszka Józefa Sejm postanawia:

1) Wybudować w Krakowie kosztem kraju, urządzić i oddać na własność skarbu wojskowego nowe budynki dla wojska, zajmującego Wawel, w tych rozmiarach, jakie potrzebne będą na jego pomieszczenie.

2) Po opróżnienin Wawelu zwrócić się z prośbą do cesarza by raczył Wawel uznać za swoją siedzibę.

3) Corocznie, w miarę sił finansowych kraju, wstawiać do budżetu odpowiednią kwotę na odbudowanie Wawelu«.

Po odczytaniu i odpowiedniem w takich okolicznościach uzasadnieniu wniosku, hr. Badeni zażądał uznania go za nagły i wezwał Sejm, żeby jednomyślnie uchwałę zatwierdził. Wszyscy niemal posłowie wyrazili zgodę, gdy nagle zażądał głosu radykalny poseł ruski p. Okuniewski, który cichszym niż zwykle głosem, że spuszczonym w dół wzrokiem, zaczął wywodzić, że Galicya została przyłączona do Galicyi nie jako kraj polski, ale na zasadzie praw korony węgierskiej i w końcu zażądał, żeby wniosek marszałka, nie odpowiadający życzeniom ludności ruskiej, zwrócić do Wydziału krajowego z poleceniem opracowania innego sposobu uczczenia jubileuszu cesarskiego.

Kardynał Sembratowicz zarządził głosowanie: kto jest za nagłością wniosku, niech raczy powstać. Powstają wszyscy, nawet Rusini, tylko p. Okuniewski i radykalny jego towarzysz włościanin Ostapczuk siedzą. Trzeci radykał ruski, poseł Nowakowski podnosi się, ale pociągnięty za sukmanę przez p. Okuniewskiego, siada. Po przyjęciu nagłości uchwalono sam wniosek głosami całej izby przeciw trzem głosom ruskich posłów radykalnych.

Ma się rozumieć, manifestacya p. Okuniewskiego była wymierzona nie przeciw uczczeniu jubileuszu, ale przeciw Polakom i oburzyła wszystkich naszych posłów bez różnicy stronnictw. Posłowie ludowi, którzy dotychczas popierali radykałów ruskich, byli tem wystąpieniem p. Okuniewskiego przykro dotknięci. Kiedy wkrótce potem Nowakowski prosił posła Średniawskiego o podpisanie jakiejś interpelacyi, ten odmówił i podał jako powód odmowy, że radykali ruscy obrazili uczucia narodowe włościan polskich.

Niedorzeczny wybryk p. Okuniewskiego raz jeszcze stwierdził dowodnie, że nie ma stronnictwa polskiego, które mogłoby iść ręka w rękę z radykałami ruskimi. Ta manifestacya wpłynąć może i powinna na zachowanie się wyborców polskich w okręgach mieszanych. Dodać trzeba, że moskalofilski *Haliczanin* za artykuł w tej sprawie, wysławiający p. Okuniewskiego, został skonfiskowany.

Z KRESÓW.

PRZEŚLADOWANIE MŁODZIEŻY POLSKIEJ I LITEWSKIEJ W OKRĘGU NAUKOWYM RYSKIM.

W ostatnich latach rząd rosyjski energicznie się zabrał do prześladowania młodzieży naszej, szukającej wykształcenia w szkołach średnich ryskiego okręgu naukowego. Szkoły te, zwłaszcza zaś znajdujące się w graniczącej ze Żmudzią Kurlandyi, liczyły do ostatnich czasów znaczną ilość uczniów wyznania rzymsko-katolickiego (gimnazya mitawskie i libawskie około 50)$^0/_0$), pochodzących z Litwy. W ostatniej rząd sobie postawił, jako program, zredukowanie ilości szkół średnich oraz ich wychowańców, zwłaszcza Polaków, do *minimum*, i ograniczenie tym sposobem przyrostu inteligencyi polskiej, młodzież więc, szukając oświaty, z musu skierowała się do sąsiednich prowincyi, w których prawa wyjątkowe przeciw Polakom nie istnieją. Rząd, widząc, iż okręg naukowy ryski tym sposobem paraliżuje „pożyteczną“ działalność okręgu wileńskiego, postanowił temu przeciwdziałać. Z początku praktykowano tylko specyalną względem tej młodzieży surowość, zwłaszcza na egzaminach, obecnie zaś pomysłowy kurator okręgu, Ławrowskij, były rektor uniwersytetu warszawskiego, wynalazł nowe sposoby.

Donosiliśmy w końcu roku ubiegłego o zajściach w Mitawie, gdzie rozkazano młodzieży katolickiej odmawiać modlitwę przed lekcyami po rosyjsku (zamiast, jak dotychczas, po łacinie), któremu to rozkazowi młodzież się oparła. Skutkiem tego zajścia było wydalenie stu kilkudziesięciu uczniów z gimnazyum. To samo powtórzyło się niedawno w progimnazyum w Połądze *), z którego wydalono 150 uczniów. Pozostali w szkole tylko nie-katolicy (protestanci, prawosławni i żydzi) w liczbie 30, skutkiem czego będzie ona prawdopodobnie zamknięta. Należało się spodziewać, że ten sam los spotka i gimnazyum libawskie. Otóż obecnie *Libawskija Nowosti* doniosły, że w miejscowem gimnazyum wydano odpowiednie rozporządzenie, że ksiądz miejscowy zwrócił się do kuratora o odwołanie rozporządzenia i że do czasu odpowiedzi odmawianie modlitwy dla uczniów katolików wstrzymano. Jak się ta sprawa zakończyła, dotychczas niewiadomo.

Pytanie teraz: gdzie ma kończyć szkoły dziecko polskie lub litewskie, które chce się modlić jeżeli nie w ojczystym języku, to przynajmniej po łacinie? Może odpowiedzą na nie ludzie, prawiący o wrzekomem złagodnieniu polityki eksterminacyjnej rządu rosyjskiego.....

NIEMCZENIE MAZURÓW PRUSKICH.

Katolickie pisma niemieckie nieraz dowodzą, a nasze za niemi bez sprostowania powtarzają, że prześladowanie polskości jest właściwie prześladowaniem katolicyzmu, bo protestanckich Mazurów rząd nie uciska. Niedawno właśnie wystąpiła z takiem zdaniem *Germania*, polskie zaś pisma uwagi jej przedrukowały. Czytelnik nie znający stosunków wschodnio-pruskich mógłby pomyśleć, że Mazury-ewangielicy cieszą się szczególnymi względami rządu i mogą swobodnie rozwijać swoją narodowość.

Tymczasem na Mazowszu pruskiem gorzej jest może, niż w innych dzielnicach kresowych, gorzej chociażby dlatego, że świadomość narodowa ludności mniej jest wyrobioną, że nie ma tam lud instytucyi, w których by mógł zbiorowemi siłami niemczyznie przeciwdziałać, że wreszcie inteligentnych Polaków można policzyć na palcach.

Skarżą się Ślązacy na księży Niemców, którzy prowadzą germanizacyę za pomocą kościoła, ale duchowieństwo protestanckie na Mazurach działa jeszcze energiczniej w tym kierunku. Organ jego, *Polski przyjaciel familii* dowodzi wciąż Mazurom, że powinni zostać Niemcami, chwali cnoty niemieckie i wymyśla Polakom. Germanizacyjne dążności duchowieństwa zaszły tak daleko, że wywołały reakcyę w biernej ludności mazurskiej, mianowicie rozwój sekciarstwa, zwłaszcza baptyzmu, który dla tego głównie zyskuje zwolenników, że propagatorowie jego posługują się językiem polskim

Szkoła jest na Mazowszu niemiecką, jak wszędzie w Prusiech, prawo używania języka polskiego w urzędach i w sądzie bardzo ograniczonem. Słowem stosunki nie są wcale lepsze, tylko wymagania Mazurów skromniejsze, I oni jednak skarżą się często na ucisk i germanizacyę w swojej *Gazecie ludowej*, najniewinniejszem z pewnością z pism polskich, wychodzących w państwie pruskiem. Redaktor tej *Gazety* narażony wciąż bywa na różne przykrości, pociągano go już do tłomaczenia się w policyi i do sądu i skazano na dosyć znaczną karę pieniężną.

Ponieważ życie narodowe Mazurów nie ujawnia się na zewnątrz, nie podlega też prześladowaniom jawnym. Nie ma tam wcale towarzystw polskich, tych towarzystw ludowych, w których Niemcy widzą groźne dla siebie niebezpiestwo. Dla czego o zakładaniu towarzystw polskich ludowych i rolniczych lub naukowych nikt we właściwym czasie nie pomyślał — nie wiemy, teraz nie jest pora odpowiednią do ich zakładania, chociaż byłyby dla Mazurów bardzo potrzebne, bodajbv z tego tylko względu, że przeciwdziałałyby pośrednio bardzo rozpowszechnionemu wśród nich pijaństwu.

Nareszcie w ostatnich dniach dostrzegły pisma polskie, że »przyszła kolej na Mazurów«, właściwie zawiadomiły ich o tem pisma niemieckie. W szkołach mazurskich w dzień urodzin cesarskich nauczyciele zawsze dotychczas po wygłoszeniu mowy niemieckiej przemawiali do uczniów po polsku. W tym roku skasowano zupełnie mowy polskie.

Szkoda z tego nie wielka, owszem, ze zniesienia tych przemówień lojalnych, które ubliżały godności mowy polskiej, cieszyć się raczej można, tymbardziej, iż pisma nasze dowiedziały się, że i na Mazurów kolej przyszła. Ta kolej przyszła już dawno, tylko my o tym odłamie naszego narodu i położeniu jego nic prawie nie wiemy i oceniamy je przez pryzmat stosunków, które istniały przed 20 laty i oddawna już ulegać zaczęły zmianie.

*) Połąga, miasto na brzegu morza Bałtyckiego — należała dawniej do księstwa żmudzkiego, a z niem do Rzeczypospolitej. Po rozbiorze długo należała wraz z całą Żmudzią do gub. wileńskiej i dopiero w połowie bieżącego stulecia wszechwładni wówczas Niemcy nadbałtyccy, chcąc bezpośrednio graniczyć z pruskim *Vaterlandem*, wyjednali u cara Mikołaja I przyłączenie miasta z okolicą do Kurlandyi. Ludność tam jest żmudzka i polska. *Przyp. red.*

Z WYCHODZTWA I KOLONII.

MAUZOLEUM KOŚCIUSZKI.

W sprawie Mauzoleum Kościuszki otrzymaliśmy od Rady Muzeum Narodowego następującą odezwę:

Rada Muzeum Narodowego polskiego w Rapperswylu przypomina Szanownym Rodakom, że mając powierzone swojej straży serce Tadeusza Kościuszki, ofiarowane Polsce przez spadkobierców Emilii z Zeltnerów hrabiny Morosini, postanowiła zamienić na Mauzoleum Kościuszki basztę zamku, w której serce zostało złożone.

»Pierwsza odezwa nasza do Szanownych Rodaków, by zechcieli przyczynić się do pokrycia kosztów Mauzoleum, przychylnie została przyjętą i przyniosła nam dość znaczną ilość pojedyńczych datków, które jednak nie pokryły i po-

łowy nawet wydatków przewidzianych na rozpoczęte już odnowienie baszty Kościuszkowskiej i na postawienie stosownej urny pomnikowej, a wynoszących około 11.000 franków.

»Przeto, przesyłając Członkom honorowym wieczystym i Korespondentom Muzeum Narodowego, jakoteż i wszystkim pismom polskim, wychodzącym w kraju i za granicą, fotografię urny, wykonanej przez polskiego rzeźbiarza p. Trojanowskiego, ponownie upraszamy ich, aby zechcieli zająć się zbieraniem składek na Mauzoleum i przesyłać je łaskawie na ręce Członków Rady lub też Kustosza Muzeum w Rapperswylu.

»Odsłonięcie pomnika odbędzie się w miesiącu Sierpniu r. 1897.

»Dnia 22 stycznia 1897 r. — Rada Muzeum Narodowego polskiego w Rapperswylu.

Załączona do odezwy fotografia urny, jeżeli wziąć pod uwagę ryzykowny nieco i niezmiernie trudny w wykonaniu pomysł, przedstawia się dobrze. Pośrodku urny mieści się w płaskorzeźbie portret Kościuszki, nad nim napis *„Resurgat Polonia"*. Figura geniusza, zwrócona przodem do widza i zbyt może szczelnie przylegająca do urny, zrywa zasłonę, odkrywając portret i napis. Na podstawie urny rozsiadł się potężny orzeł, umieszczony niestety w profilu, co nie pozwoliło na należyte rozwinięcie motywu skrzydeł i nadanie mu właściwego charakteru. Całość harmonijna i pomysłem odpowiadająca w zupełności przeznaczeniu.

Uroczystość odsłonięcia Mauzoleum odbędzie się w początkach sierpnia, podczas dorocznego zjazdu Rady. Ze względu na to, że w roku bieżącym przypada setna rocznica powstania legionów polskich, którą wychodztwo nasze niewątpliwie święcić będzie, należałoby może oba te obchody połączyć w jedno, przynajmniej co do czasu i miejsca, jeżeli nie co do uroczystości samej.

SKŁADKI NA WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH.

»Związek Wychodztwa Polskiego« otworzył składki na więźniów politycznych w zaborze rosyjskim, wydając listy składkowe z umieszczoną na odwrotnej ich stronie odezwą:

»Listy na więźniów politycznych zostają pod kontrolą Wydziału Wykonawczego, który fundusze corocznie w miesiącu sierpniu będzie wręczał Komisyi Nadzorczej Skarbu Narod. Polskiego. Komisya Nadz. uchwałą, powziętą na tegorocznym zjeździe w Rapperswylu, podjęła się pośrednictwa w przesyłaniu sum, zebranych przez Wydział Wykonawczy na więźniów politycznych, osobom upełnomocnionym w kraju do rozdawnictwa.

»Sprawozdania będą ogłaszane w *Wolnem Polskiem Słowie.*«

TOWARZYSTWA POLSKIE W BERLINIE.

Na zebraniu delegatów polskich towarzystw w Berlinie obradowano nad przystąpieniem tych stowarzyszeń do miejscowego związku katolicko-niemieckiego.

Projekt ten popierał poseł ks. Wawrzyniak, nietylko ze względów religijnych, ale i ekonomicznych, co wydaje się trochę dziwnem, bo jako patron związku polskich spółek zarobkowych wyrażał zdanie wręcz przeciwne.

Konferencya prezesów katolickich towarzystw niemieckich, na którą zaproszono księdza Wawrzyniaka, ułożyć ma szczegółowe warunki przyjęcia do związku towarzystw polskich, poczem te ostatnie zadecydują: czy można się na te warunki zgodzić.

Bez względu na proponowane warunki pomysł łączenia towarzystw polskich z niemieckiemi uznać trzeba za niewłaściwy. Nasze towarzystwa, chociaż zwykle pod wezwaniem świętych zakładane, są instytucyami świeckiemi, przedewszystkiem instytucyami narodowo-polskiemi. Utrzymanie tego ich charakteru większe ma znaczenie, aniżeli utrzymanie łączności katolickiej lub korzyści finansowe, bardzo zresztą wątpliwe. Połączenie się w jeden związek z katolikami Niemcami ułatwić może tylko germanizacyę członków towarzystw polskich.

Podobną myśl starał się urzeczywistnić ks. Liss w Westfalii, w rezultacie jednak wywołał tylko nieporozumienia i swary wśród ludności polskiej. W Berlinie będzie to samo, z towarzystw polskich wystąpi niewątpliwie wielu członków, a może nawet niektóre towarzystwa nie zechcą przystąpić do związku niemieckiego.

Nieszczęśliwy pomysł połączenia towarzystw polskich z katolickiemi niemieckiemi powstał niewątpliwie pod wpływem obawy, wywołanej rozwiązywaniem przez władze zebrań, obradujących w języku polskim. Jest to fatalny objaw upadku ducha, dezercyi ze stanowiska, zagrożonego wprawdzie poważnie, ale jeszcze nie straconego. Ci, co projekt ten popierają, sądzą zapewne, że w ten sposób zabezpieczą byt towarzystw polskich w Berlinie, ale nie zastanawiają się nad tem, że tego rodzaju postanowienie wywrze wpływ demoralizujący i że ten sposób ratowania instytucyi polskich jest równie może niebezpieczny, jak zamachy na nie rządu.

Dotychczas sprawa towarzystw polskich nie została rozstrzygniętą, bo niewiadomo, co postanowi najwyższy trybunał administracyjny. Ale, gdyby nawet wydał niekorzystny dla nas wyrok, będzie jeszcze można bronić się w wielu wypadkach skutecznie, tymbardziej że prawo o stowarzyszeniach wkrótce zapewne zostanie zmienione, a niewątpliwie nie w myśl życzeń rządu pruskiego. W każdym razie więc roztropność nakazywała poczekać i nie dawać złego przykładu. Ks. Wawrzyniak powinien był pamiętać też o tem, że powaga księży w towarzystwach polskich mocno w ostatnich czasach została zachwianą i że projekty w rodzaju tych, jakie on popiera, znowu jej w opinii publicznej zaszkodzą, bo znajdą się ludzie, którzy na podstawie podobnych faktów dowodnie wykazywać zaczną, że działalność duchowieństwa w sprawach publicznych dopomaga germanizacyi.

JĘZYK POLSKI W TOWARZYSTWACH.

Nie ulegało wątpliwości, że rząd pruski, który rozwiązuje zebrania na Śląsku i w Prusiech Zachodnich z powodu używania języka polskiego, zwróci też uwagę na towarzystwa na obczyźnie. Dotychczas jednak znamy dwa tylko wypadki żądania prowadzenia obrad po niemiecku.

W Hildesheimie (Hannower) towarzystwu polskiemu św. Bernarda policya zakazała przemawiania po polsku na zebraniach i noszenia kokardek czerwono-białych. Natomiast na wiecu w Helbrze (w Saksonii pruskiej) oświadczył wprawdzie urzędnik, że obrady powinny być prowadzone po niemiecku, ale obecny na zebraniu p. Brejski, redaktor *Wiarusa polskiego*, wychodzącego w Bochum odpowiedział po polsku i po niemiecku:

»Zakaz obradowania po polsku jest nieprawny, gdyż sprzeciwia się orzeczeniu najwyższego sądu administracyjnego, zakaz jednak, aby na dzisiejszym wiecu mówiono po polsku, jest podwójnie nieprawny, gdyż sprzeciwia się także temu, co niedawno powiedział minister spraw wewnętrznych, p. v. der Recke, a mianowicie, iż policya ma prawo rozwiązać zebranie, ale tylko wtenczas, jeżeli nie jest w stanie go dozorować, t. j. jeżeli dozorujący urzędnik nie zna języka polskiego. W obec tego orzeczenia p. ministra stwierdzam, że jeden z obecnych urzędników policyjnych zna

o tyle język polski, iżby bardzo dobrze zebranie nasze mógł dozorować«.

Po tem oświadczeniu urzędnik nie przeszkadzał obradon w języku polskim. W Helbrze mieszka około 800 Polaków katolików, w okolicy zaś: w Benndorf — 100, w Ahlsdorf — 200, w Hergisdorf — 100, w Eisleben — 600, w Klostermannsfeld — 600, w Mansfeld 200, w Hetstedt 1000, w Oberröblingen 500. Wogóle Polacy stanowią tam 80% ludności katolickiej i słusznie domagają się księży polskich.

PRZEGLĄD PRASY.

— Niedawno otrzymaliśmy odezwę, poświęconą »Stronnikom ugody« i podpisaną »Kobiety z Korony, Litwy i Rusi«. Nie uważając jej za manifest polityczny jakiegokolwiek stronnictwa, nie uznaliśmy za stosowne robić z ukazania się tego utworu wielkiej historyi, acz nie negujemy w polityce roli pierwiastka uczuciowego, którego odezwa jest wyrazem. Wprawdzie rozmaici »ugodowcy« znaczenie jego ignorują, ale kwestya jest jeszcze, czy się przyszłość na nich za ten błąd nie zemści. Treścią odezwy jest bezwzględne potępienie t. zw. ugodowców, występujących chętnie w roli grabarzy Polski, potępienie, wypowiedziane ze stanowiska kobiet-Polek, wypowiedziane w sposób kobiecy, z pewnem uczuciem, a nawet egzaltacyą.

Dotychczas niema nic nadzwyczajnego, ale co zasługuje na uwagę, to że prasa ugodowa uderzyła w ten głos opinii kobiecej z całą siłą swego lojalistycznego ognia. *Kraj* pisze:

„Jeżeli ten z wielką poetycką emfazą napisany dokument dostanie się w przekładzie do rąk nie znającego naszych stosunków cudzoziemca, pomyśli on zapewne, że ci stronnicy ugody nawołują do wyrzeczenia się wiary, narodowości i języka, że pragną i dążą do pogorszenia losów swego narodu, że więc, kiedy świta nadzieja lepszej przyszłości, trzeba ich postawić pod pręgierzem wzgardy publicznej...

„Na szczęście nie cudzoziemcy sądzić nas będą, ale społeczeństwo własne, świadome stanu rzeczy, dojrzałe w ogniu nieszczęść i niepowodzeń, społeczeństwo, którego nie olśni i nie oślepi blask fajerwerków, spreparowanych w zagranicznych laboratoryach dziennikarskich.

„Autorowie odezwy obiecują nam „założyć Polskę katakumbową“. W tem określeniu tkwi cała przepaść, która nas od nich rozdziela. My nie chcemy „Polski katakumbowej“. My chcemy żyć, żyć, żyć!“

Zabawni są ci panowie, którzy chorują na poważnych mężów stanu, a którzy z taką »poetycką emfazą« mówią o kartce drukowanego papieru i protestując przeciw niej, wołają z komiczną stanowczością: »My chcemy żyć, żyć, żyć!«

Znamienną rzeczą w przytoczonym ustępie z petersburskiego tygodnika jest insynuacya o pochodzeniu odezwy z »zagranicznych laboratoryów dziennikarskich«. Możemy szanownych kolegów uspokoić, że według pewnych wiadomości, jakie obecnie otrzymujemy, odezwa pochodzi istotnie od grupy kobiet z zaboru rosyjskiego. Do nich więc *Kraj* winien mieć pretensyę, zwłaszcza za to, że nie dość zrozumiale dla niego piszą. Autorki odezwy mówią o »Polsce katakumbowej« — każdy inteligentny człowiek musi zrozumieć, że w danem miejscu ma się na myśli rolę katakumb w życiu pierwszych chrześcian, że mowa tu zatem o Polsce podziemnej w przeciwstawieniu do legalnej — tymczasem *Kraj* zrozumiał, że mowa tu o jakiejś Polsce grobowej i, protestując przeciw niej, woła, że chce »żyć, żyć, żyć!« Trudno się doprawdy nie śmiać z tego »żyć, żyć, żyć!«

Dziennik poznański, który przy nowej redakcyi okazuje w swoim kierunku więcej gorliwości, niż rozsądku i dobrego tonu, powiada:

„Dobrze byłoby nareszcie zdemaskować autorów tej nieszczęsnej i tyle szkodliwej roboty i publicznie tych bezimiennych rycerzy napiętnować“.

Piękne i szlachetne zamiary!

— *Katolik* sądzi, że ów »zwierzchnik« duchowny, dostarczający rządowi pruskiemu informacyi, o których wspomniał minister Bosse, należy do przeszłości i tak, »ażeby zapobiedz możliwym nieporozumieniom«, całą sprawę objaśnia:

„Za rządów śp. księcia-biskupa Herzoga zgodził się rząd na to, iż księża jako komisarze biskupi, zrewidują szkoły i przekonają się, jakie skutki ma obecna metoda, mianowicie zaś, o ile doprowadzi dzieci w znajomości języka niemieckiego tak daleko, że z pożytkiem religii po niemiecku uczyć się mogą. Wtedy czterech (ile wiemy) księży rewidowało szkoły górnośląskie i jeden z nich, do dziś żyjący, oświadczył, że metoda obecna wyuczy dzieci tyle po niemiecku, iż mogą się z pożytkiem religii w tym języku uczyć. Natomiast inni księża komisarze oświadczyli, że tego zdania nie podzielają, lecz obstawać muszą przy tem, iż polskie dzieci tylko po polsku z pożytkiem religii uczyć się mogą“.

Najlepiej zapobiegłoby nieporozumieniom i usunęło wszelkie wątpliwości wymienienie nazwiska tego księdza, bo teraz można, przyjmując powyższe wyjaśnienie, przypuszczać, że ów dawny komisarz nie jest teraz zwyczajnym księdzem, ale zajmuje wyższe stanowisko w hierarchii kościelnej.

— *Kuryer lwowski* zaznacza, że przeciwnicy stronnictwa ludowego walczą z nim bronią oszczerstw i podejrzeń.

„Oto od paru dni rozpuszczono pogłoskę, jakoby stronnictwo ludowe zawarło kompromis w sprawie wyborów do Rady państwa z sejmowym komitetem centralnym i jakoby za rozmaite zobowiązania względem tego komitetu otrzymało przyrzeczenie pewnej ilości mandatów. Sama już nieokreślona forma pogłoski, jedni bowiem powiadają, że stronnictwu ludowemu zastrzeżono 6 miejsc poselskich, inni 7, 8 i tak dalej do 14, wskazuje, że pochodzenie jej jest z bardzo mętnego źródła. Dla ludzi zresztą, obeznanych z tokiem spraw publicznych w kraju, nawet bez naszych zapewnień, że w całej owej plotce niema ani słowa prawdy, że nietylko nie istnieje i nie istniał ślad kompromisu, lecz choćby jakichś pertraktacyj kompromisowych, — jasnem było i być musiało, jakiem oszczerstwem jest owa idyotyczna pogłoska, bo chyba jest zrozumiałem, że stronnictwu ludowemu cenniejszym jest jeden mandat zdobyty, niż dwadzieścia darowanych“.

Zadawszy sobie pytanie: jaki jest cel plotki i kto ją rozpuszcza, *Kuryer* tak pisze:

„Odpowiedź na pierwsze pytanie jasna: chodzi o zohydzenie stronnictwa ludowego w oczach części niezawisłych wyborców i oderwanie w ten sposób od niego pewnej ilości głosów. Kto zaś to uczynił, odkryje się, idąc po nitce do kłębka. Pierwszy ślad takiego podejrzenia pojawił się w druku w odezwie wyborczej ks. Stojałowskiego, drugi bardziej określony w „Dzienniku Krakowskim“, będącym organem pokrewnego z ks. Stojałowskim stronnictwa socyalistycznego...“

Schlesische Zeitung, organ mający bliższe stosunki ze sferami rządowemi, zamieszcza nader ciekawy artykuł p. t. »Kwestya polska«, którego zakończenie podajemy:

„Jasne są konsekwencye, które ze zbliżenia rosyjsko-polskiego wynikają dla polityki środkowo-europejskiej. Niemcy z łatwo zrozumiałych powodów nie mogą prowadzić takiej polityki polskiej, jaką od 1869 r. zainaugurowała Austrya, a którą teraz zdaje się także przyjmować Rosya. Stosunek Austryi do dwóch innych mocarstw rozbiorowych układać się wszakże będzie tym mniej zadowalniająco, im większy wpływ wywierać będzie rosnąca siła Polaków. Austrya jest rajem (!) polskości. Z Rosyą zaczyna ona łączyć już najśmielsze (?!) nadzieje, cały więc zasób nienawiści wylewa na Prusy i Niemcy. Aby te Niemcy izolować, łączą się Polacy w Austryi z ultramontanami i pewnemi kołami wojskowemi, a w Rosyi z panslawistycznymi wrogami europejskiej kultury. Dzienniki wspominały już o jakimś rosyjsko-austryackim traktacie tajnym, zawartym rzekomo pod polską egidą (!). Jest to oczywiście prosty wymysł. Dowodzi to jednak, że opinia publiczna może

nawet zupełnie nieświadomie jest pod wrażeniem wywołanego przez polską politykę zbliżenia między Rosyą a Austro-Węgrami, zbliżenia, którego ostrze zwraca się wyraźnie przeciw Niemcom.

„Aby sobie uzmysłowić, jakie znaczenie miałaby dla Niemiec zmiana rosyjskiej polityki wobec Polaków, zmiana, która obecnie zdaje się torować sobie drogę, należy pamiętać, że wspólność interesów Prus i Rosyi, której wyrazem od połowy tego stulecia były wyborne stosunki między Berlinem a Petersburgiem, opierała się w zasadzie na równomiernem ocenianiu i traktowaniu kwestyi polskiej. Zadalekoby nas doprowadziło wyjaśnienie, czy i o ile widoczna bez wątpienia pod tym względem zmiana poglądów w petersburskich kołach kierujących, jest w związku z ustąpieniem ks. Bismarcka i z inaugurowanym przez jego następcę nowym kursem. Idzie bowiem tylko o to, aby zwrócić uwagę na fakt, że kwestya polska w ostatnich latach zwolna inne kształty przybiera.

„Dopóki mocarstwa rozbiorowe postępowały jednolicie w kwestyi polskiej, kwestya ta nie miała europejskiego znaczenia. Od czasu zmiany polskiej polityki w Austryi, stan rzeczy począł się zwolna zmieniać. Mimo to nie było żadnego bezpośredniego powodu do obaw, dopóki między Prusami a Rosyą nie było w tym względzie żadnej różnicy. Sytuacya musi się jednak odrazu zmienić, skoro tylko Rosya opuści dotychczasowe stanowisko i zrobi Polaków czynnikiem swej polityki zagranicznej Prusy byłyby wówczas odosobnione w sposobie traktowania najważniejszych kwestyi na wschodnich kresach. Kwestya polska stałaby się naonczas faktycznie znowu europejską kwestyą“.

Z całej tej niemieckiej gadaniny o raju polskości w Austryi, o najśmielszych nadziejach na Rosyę i t. p. podnieść należy i zapamiętać jeden punkt, a mianowicie, że wspólność interesów Prus i Rosyi opiera się na »równomiernem ocenianiu i traktowaniu kwestyi polskiej«.

═ W tem samem piśmie Niemcy, przemysłowcy i urzędnicy w kopalniach, podali plan akcyi przeciw robotnikom polskim, który, według *Katolika*, przytaczamy

„Ażeby ruch ludowy polski wstrzymać i tępić, powinni pracodawcy zrobić, co następuje:

1) Ogólnie rozporządzić, aby urzędnicy w kopalniach i fabrykach tylko po niemiecku z robotnikami mówili. Dalej mają zważać na agitacyą polską między robotnikami, a robotników pilnować, aby przeciwko niemczyźnie nie dokazywali.

2) Niemieckich robotników powinni brać w obronę przed polskimi. Niemiecki robotnik jest na Górnym Śląsku w niemiłem położeniu. Polacy kpią sobie z niego. Nie mogąc wytrzymać, albo się wyprowadza, albo się — żeni z Polką i zostaje Polakiem. Dlatego tak dużo Schulzów, Böhmów, Fabrów, Hermanów między robotnikami, którzy czują się Polakami a wrogami Niemców.

Najlepiej by było, aby niemieccy robotnicy utworzyli sobie związek osobny.

3) Niemieckie gazety należy szerzyć między robotnikami. W niedzielę można widzieć, (wzdycha „Schl. Ztg.“) — jak robotnicy siedzą przed domem i słuchają, a jeden z nich z „Katolika“ czyta. Gdyby tak pilnie niemieckie gazety czytali! Teraz wprawdzie rozdają „Bergundhüttenmanna“, lecz niema pewnosci, czy robotnicy go czytają i czy go rozumieją.“

Katolik słusznie zaznacza, że w ten sposób wytwarza się coraz większy przedział społeczny między robotnikami i pracodawcami. Korzyść ztąd odnosi świadomość narodowa polska i zarazem dążności socyalistyczne.

═ Kilka pism polskich w zaborze pruskim podało sensacyjną, ale nieprawdopodobną wiadomość, że w Petersburgu powstał zamiar utworzenia towarzystwa, złożonego z Polaków i Rosyan, którego zadaniem byłaby obrona ludności słowiańskiej na kresach zachodnich, głównie zaś ludności polskiej w państwie niemieckiem i przeciwdziałanie germanizacyi.

Wiadomość ta zrobiła pewne wrażenie w prasie niemieckiej. *Hamburger Nachrichten* zamieściły z tego powodu artykuł p. t.: Niemcy, Polacy i Rosyanie, w którym dowodzą, że owego towarzystwa nie należy się obawiać, albowiem rząd rosyjski dobrze pamięta, jak zawsze na złe mu wychodziło głaskanie Polaków i t. d.

Katolicka *Kölnische Volks-Zeitung* nadaje poważne znaczenie zabiegom rządu rosyjskiego w celu zjednania sobie Polaków i tak w tej sprawie pisze:

„Główną rzeczą jest, że Rosya pragnie się pogodzić z Polakami, a to jest sprawa, nad którą tu z tej strony granicy nie powinno się przechodzić do porządku dziennego. Nie ulega wątpliwości, że na sprawę tę nie jest bez wpływu coraz głębsze niezadowolenie Polaków, mieszkających w państwie pruskiem, z powodu wielokrotnie powtarzanego fałszywego obchodzenia się z nimi. Jak widzimy, nie brak żywiołów, szeregujących Polaków w stronę Rosyi, a ponieważ kiedyś niebezpieczeństwo przyjdzie ze wschodu, co już Napoleon przewidywał, niebezpieczeństwo to coraz bardziej zbliżać się będzie, im więcej żywioł polski przychodzić będzie do przekonania, że Rosya jest jego właściwym przyjacielem“.

Köln. V. Zeit. ma poniekąd słuszność, twierdząc, że rząd rosyjski pragnie skorzystać dla celów swej polityki z niezadowolenia ludności polskiej w państwie pruskiem. Ale te pisma polskie, które chcąc zastraszyć Niemców, rozprawiają o pojednaniu polsko-rosyjskiem i snują dowolnie różne kombinacye, nie mające w rzeczywistości żadnego uzasadnienia — zaczynają grę niebezpieczną z wielu względów. Niemcy boją się istotnie pojednania Polaków z Rosyą, ale pod wpływem tej obawy rząd polityki swej nie zmieni, natomiast społeczeństwo polskie w zaborze pruskim uledz może złudzeniom, których wystrzegać się powinno, bo przeszkadzają one trzeźwemu ocenieniu, a nawet zrozumieniu warunków realnych.

═ Ks. Wawrzyniakowi, udało się przeprowadzić w komisyi szkolnej sejmu pruskiego przekazanie rządowi petycyi o założenie szkoły katolickiej, ma się rozumieć, wyłącznie niemieckiej, w Holzweissig pod Ritterfeldem w prowincyi saskiej. W miejscowości tej przebywa znaczna stosunkowo liczba wychodźców polskich.

Wiadomość o tem przeraziła *Leipziger Tageblatt*.

„Jakto — woła ten dziennik, a powtarzają za nim *Berliner Neuste Nachrichten* — a więc już szkół polskich (?) zachciewa się Polakom, którzy przychodzą do nas na zarobek?“

Dziennik lipski widzi wielkie niebezpieczeństwo dla Saksonii niemieckiej i protestanckiej w rozroście żywiołu polskiego, który tworzy tam kolonie polityczne.

„Ci przybysze są przytem tak czelni, że, nie pytając się wcale o pozwolenie, zakładają najprzód szkółki prywatne, utrzymywane, Bóg wie, z jakich funduszów, a następnie zniewalają rząd do przyjęcia owych nowych katolickich szkół, jako osobnych szkół gminnych. Ale nie na samych szkołach ograniczają się polscy przybysze w Holzweissig. Utworzyli tam bowiem „katolickie towarzystwo spożywcze“ i przeprowadzili zapisanie go w rejestrze spółkowym sądu okręgowego w Bitterfeldzie. Naturalnie po za nazwą „katolickie“ kryje się właściwie „polskie“, z czego wynika, że wychodźcy polscy organizują się w sercu Niemiec nietylko w dziedzinie szkoły, ale także w dziedzinie ekonomicznej“.

Z OBCEGO ŚWIATA.

PODRÓŻ HR. GOŁUCHOWSKIEGO DO BERLINA.

Niektóre dzienniki niemieckie objaśniają w następujący sposób cel podróży do Berlina austryackiego ministra spraw zewnętrznych.

W Wiedniu otrzymano zawiadomienie, iż cesarz Wilhelm II napisał prywatny list do cara, w którym go zapewnił, że Niemcy pozostawiają Rosyi zupełną swobodę w postępowaniu względem Turcyi. Ma się rozumieć, oświadczenie tego rodzaju musiało zaniepokoić poważnie rząd austryacki.

Przedewszystkiem jednak postanowiono się przekonać, czy wiadomość o liście jest prawdziwą, hr. Gołuchowski udał się więc do Berlina, żeby osobiście rozmówić się z cesarzem Wilhelmem. Z rozmowy tej dowiedział się, że list taki istotnie był wysłany i wszelkie jego argumenty, przemawiające za tem, żeby Wilhelm II odwołał przyrzeczenie, dane carowi, okazały się bezskutecznymi. Wrócił więc bez żadnego rezultatu do Wiednia, bo wizyta w Dreźnie, mająca na celu skłonienie króla saskiego do pośrednictwa w tej sprawie, nie miała powodzenia. Takie przedstawienie sprawy ma pewne pozory prawdopodobieństwa. Francuzi niezadowoleni są z rezultatów pobytu hr. Murawiewa w Paryżu i skarżą się, że Rosya nie uwzględnia słusznych żądań Francyi w sprawie wschodniej i ma na widoku własne tylko cele. Jeżeli Rosya niewiele dba o zadowolenie życzeń Francyi, to widocznie porozumiała się w sprawie tureckiej z Niemcami i pewną jest, że z tej strony żadnego kłopotu mieć nie będzie. Inne pisma twierdzą, że hr. Gołuchowski jeździł do Berlina dla porozumienia się w sprawie czynnego wystąpienia Austryi na półwyspie bałkańskim, bo nie ulega wątpliwości, że Rosya i Austrya będą wykonawcami wspólnych postanowień mocarstw europejskich względem Turcyi. O wspólnej akcyi Rosyi i Austryi pisały już dawniej dzienniki węgierskie. Ale takie wyjaśnienie celu podróży hr. Gołuchowskiego nie przeczy bynajmniej wiadomości poprzedniej. List cesarza Wilhelma, zapewniający Rosyi swobodę działania, zmieniłby zupełnie charakter tej wspólnej akcyi i gdyby rzeczywiście został wysłany, rząd austryacki musiałby żądać bliższych wyjaśnień.

KRONIKA.

= Kurator okręgu naukowego warszawskiego, p. Aleksander Apuchtin, otrzymał już formalną dymisyę na własne żądanie. Reskrypt carski, wystosowany do niego przy tej okazyi, zawiera wyrazy gorącego żalu, ogromnego uznania dla zasług ustępującego działacza, oraz życzenia, ażeby jego następca poszedł jego śladem i kierował się temi samemi zasadami. Następcą tym, jak ogólnie twierdzą dzienniki, ma być p. Ligin (nie zaś Liszin, jak donosiliśmy poprzednio), głowa miasta Odesy i b. profesor mechaniki na uniwersytecie odeskim.

= Nietylko we Lwowie, ale i w Krakowie stanąć ma pomnik Kościuszki. Miejsce na Rynku zostało już wyznaczone. Komitet posiada 2.150 złr. i wzywa obecnie ogół polski do składek.

= Walne zgromadzenie Macierzy szkolnej dla Księstwa cieszyńskiego odbyło się 30 stycznia. Przychód w r. ub. wynosił 90.900, wydatki 11.000. Majątek towarzystwa nie przekracza 100.000, wydatki na gimnazyum rosną i rosnąć muszą do pewnej granicy, a dochody się zmniejszają. Postanowiono zakupić miejsce na budowę gmachu i gorliwiej zająć się zbieraniem funduszów. Do zarządu weszło 5 nowych członków: ks. Budny, ks. Karowski, dr. Danielak, dr. Kreisel i p. L. Bielecki.

= Dzienniki hakatystowskie żądają, żeby niemiłą dla niemieckiego ucha nazwę tańca polonez zamienić na *Ballerőffnungsretgen*.

= We wsi (właściwie miasteczku) Mordy, na Podlasiu włościanie wydarli popu sekretny okólnik w sprawie spisu ludności i przepisany w kilkudziesięciu egzemplarzach rozesłali po okolicy. Okólnik polecał zapisywać wszystkich b. unitów, jako prawosławnych. Wskutek tego zajścia przybyło do Mord wojsko i policya, 8 włościan aresztowano. Gromada wysłała telegramy (?) donoszące o tem, do ministra spraw wewnętrznych i ks. Uchtomskiego, redaktora *Pietiersburgskich Wiedomosti*.

= W Dreznie rozwiązano stowarzyszenie studentów polskich *Lechitia* za to, że odmówiło udziału w t. zw. „komersie“ wszystkich towarzystw studenckich, urządzanym z powodu urodzin cesarza Wilhelma.

= Hakatyści oskarżają od razu aż 3 księży: Kulaszewskiego, Szwaba i Nitziga o prześladowanie nauczycieli Niemców. Naturalnie, ukaranie ks. Szadzińskiego przez władzę kościelną i list pasterski arcybiskupa Stablewskiego, musiały ośmielić patryotów niemieckich.

= Dyrekcya kolejowa w Bydgoszczy, za przykładem dyrekcyi w Katowicach i Gdańsku zakazała urzędnikom i robotnikom mówić po polsku.

= Podczas rozpraw w sejmie pruskim poseł major Szmula zaznaczył, że gdy rząd zaczął prześladować towarzystwa polskie, *Katolikowi* bytomskiemu w ciągu tygodnia przybyło 1000 prenumeratorów.

= W Lutomiersku (w gubernii piotrkowskiej) aresztowano 21 października, r. z. księdza Michalskiego, który dotychczas siedzi w cytadeli warszawskiej. Uwięzienie nastąpiło wskutek denuncyacyi, wniesionej przez wójta Engelberga i nauczyciela Awotina, których ksiądz napominał publicznie za pijaństwo i demoralizacyę małoletnich uczennic szkoły miejscowej.

= W sejmie pruskim ostro wystąpił przeciw systematycznemu prześladowaniu Polaków i hakatystom p. Jaeckel, Niemiec, poseł z Poznania który oświadczył, że ogromna większość Niemców miejscowych protestuje wraz z nim przeciw polityce zakłócającej spokój i narażającej ich interesy ekonomiczne.

= Więcej niż zwykle kandydatur żydowskich postawiono w Galicyi przy wyborach do Rady państwa. Przy tej sposobności obliczono, że w kuryi wielkiej własności na 2224 wyborców jest 305 żydów czyli 14%, w niektórych zaś powiatach 26, 28, 32%. Nadto 54% dzierżaw czyli 16% obszaru własności ziemskiej znajduje się w ręku żydów.

= Gazety niemieckie rozpisują się znowu o ks. Ceila z Lipusza, który wobec świadków miał powiedzieć, że Polacy powstaną kiedyś przeciw Niemcom i dodał jakoby, że przysięga wojskowa jest formułką, której złamanie nie stanowi krzywoprzysięstwa.

= Z Prus w r. ub. wydalono 80 osób: 28 pochodzących z Galicyi, 52 z Królestwa. Między wydalonymi było 23 żydów i 57 katolików.

= Redaktora odpowiedzialnego *Gońca wielkopolskiego* skazano na 600 marek kary za obrazę inspektora szkolnego Kiesla, chociaż na sądzie dowiedziono, że tenże inspektor wziął od ojca jednego z uczniów, który prosił o urlop, 3 kaczki i zapłacił za nie w trzy lata później, dopiero po ukazaniu się w *Gońcu* artykułu „Kaczki i węgorze“.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

P. Mor. w W. Oceny działalności Apuchtina z powodu jego ustąpienia nie zamieścimy — znajduje się ona w szeregu artykułów i korespondencyi, któreśmy o szkolnictwie rosyjskiem w naszem piśmie podawali. Nr. 13 z r. z. jest wyczerpany.

P. L. S. z K. Na pytanie to odpowiedzieć nie możemy. W niedalekiej przyszłości pewnie Pan bez nas się dowie.

TREŚĆ: Solidarność narodowa. — Finanse królestwa, nap. S. G. — Listy warszawiaka z Galicyi. V, nap. R. Skrzycki. — Z całej Polski, nap. J. L. Jastrzębiec. — Z zaboru rosyjskiego: Chełm, nap. Piżol; Dąbrowa górnicza, nap. (O-ż); Ruch ludowy w Królestwie; Nowe sukcesy rosyjskie na Podlasiu; Spis jednodniowy w Warszawie; Policya wychowawcza w Królestwie; Z gospodarki kolejowej. — Z zaboru pruskiego: Oświadczenie posłów polskich i odpowiedź kanclerza; Polska własność większa w Prusiech Zachodnich; »Sokoły« w państwie pruskiem. — Z Galicyi: »Unia klubów ludowych«; Kandydaci socyalistów; Odnowienie Wawelu. — Z kresów: Prześladowanie młodzieży polskiej i litewskiej w okręgu naukowym ryskim; Niemczenie Mazurów pruskich. — Z wychodztwa i kolonii: Mauzoleum Kościuszki; Składki na więźniów politycznych; Towarzystwa polskie w Berlinie; Język polski w towarzystwach. — Przegląd prasy. — Z obcego świata: Podróż hr. Gołuchowskiego do Berlina. — Kronika. — Odpowiedzi od redakcyi.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego. Wydawca i odpowiedzialny redaktor dr. Ernest Adam.